Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 132 | Lwów, niedziela 11 czerwca 1933 | Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

• CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . „ 5·—
za granicą . . . . „ 8·—

20 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną

1333—1933

Sześćsetną rocznicę wstąpienia na tron króla **Kazimierza Wielkiego** obchodzi dziś Polska w sytuacji, która w stosunku do pamięci historycznej ostatniego z Piastów wykazuje pewne podobieństwa i niektóre kontrasty.

Mimo przedziału sześciu wieków średniowiecze odżyło za naszą granicą zachodnią. — Prześladowanie żydów w Niemczech wypędziło ich stamtąd i zmusiło do szukania schronu w Polsce. Król Kazimierz **przyjął do kraju żydów, uchodzących z barbarzyńskich Niemiec** i zapewnił im tu bezpieczny pobyt. Dziś powtarza się ta historja z XIV wieku: z hitlerowskich Niemiec znowu uciekają prześladowani żydzi w XX stuleciu do Polski i znajdują tu bezpieczne schronienie. Na tem kończy się analogja dziejowa między odległemi wiekami.

Przełom cywilizacyjny, znamionujący panowanie Kazimierza Wielkiego, lapidarnie określony został przekazanym przez historję i popularnym w najszerszych warstwach aforyzmem, że król ten **zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną.** — Wprawdzie już przed nim kiełkowało w Polsce budownictwo gmachów murowanych, a budownictwo drewniane utrzymywało się jeszcze długo po nim, jednakowoż na jego erę przypada rozwój gospodarczy, który pociągnął za sobą rozbudowę miast i ustalenie się domu murowanego jako typu budowli miejskiej. Nasz czas znamionuje, odwrotnie, stagnacja w rozbudowie miast i zastraszający zanik ruchu budowlanego. Po sześciu wiekach wyłonił się nawet pomysł powrotu do budownictwa drzewnego dla złagodzenia klęski braku mieszkań. Zachodziła obawa, że obecny okres dziejowy, który zastał Polskę murowaną, pozostawi ją po sobie drewnianą. Ale pomysł ten dyletancki nie urzeczywistnił się. — Dzisiejsze pokolenie nurtuje troska, że kryzys zastał Polskę murowaną, a zostawi zrujnowaną. Oby nie spełniła się ta obawa!

Wśród wiekopomnych zasług ostatniego Piasta, które zapewniły mu przydomek Wielkiego, nienajmniejszą było jego staranie o praworządność. Przed nim organizacja państwa i narodu polskiego polegała na faktycznych stosunkach siły, czyli na tem, co — jak się to w naszych czasach zwać zwykło — dyktowało „życie". Kazimierz Wielki zamierzył sobie uniezależnić byt i dobro mieszkańców od zmiennych dyktatów „życia" i ubezpieczyć je na trwałej podstawie prawa. W tym celu Kazimierz Wielki nadał Polsce pierwsze **prawo pisane:** był niem **statut wiślicki,** ta pierwsza podwalina praworządności w naszej ojczyźnie. Odtąd **prawo** pisane rządziło w Polsce, nie siła, nie nieokreślone „życie". To położenie podstawy pod historyczny rozwój prawa, pod kult prawa, to postawienie **prawa ponad siłą** było najdonioślejszą zasługą cywilizacyjną Kazimierza Wielkiego jako organizatora państwa. Nasz czas — z szerzącym się w Europie kultem siły faktycznej, lekceważeniem prawa pisanego, nieuznawaniem praw nabytych, powrotem do hasła „wymagań życia", zachwianiem wszelkich zasad prawnych — nie jest sposobnym do należytej oceny doniosłości dziejowej dzieła prawodawczego Kazimierza Wielkiego.

Za nieodzowny warunek pomyślności gospodarczej, praworządności i postępu cywilizacji uznał Kazimierz Wielki rozwój oświaty i w tym celu założył w Krakowie **pierwszy w Polsce uniwersytet,** odnowiony później przez Władysława Jagiełłę. Mówić o tej zasłudze historycznej Kazimierza Wielkiego właśnie dziś jest nie na czasie.

W dziedzinie polityki mocarstwowej dziełem Kazimierza Wielkiego było przyłączenie **Rusi Czerwonej,** zwanej dziś Małopolską Wschodnią. Jak mądrze rządził Kazimierz Wielki, świadczy najlepiej okoliczność, że kronikarze średniowieczni nie zapisali ani jednego faktu **pacyfikacji** dopiero co przyłączonej prowincji.

Dbałość Kazimierza Wielkiego o dobro ludu, opieka społeczna, jaką nad pokrzywdzoną warstwą roztaczał, przysporzyła ostatniemu potomkowi rodu, pochodzącego z tejże warstwy, popularną nazwę **króla chłopów.** Rozpamiętywanie tej strony działalności Kazimierza Wielkiego dziś, po sześciuset latach, byłoby także nie na czasie.

Król chłopów, który dał Polsce prawo pisane i założył uniwersytet krakowski i zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną, śpi snem wiecznym na Wawelu i czeka czasów, sposobniejszych do podjęcia nanowo jego idei.

Socjalna demokracja Niemiec walczy dalej

NIEMA „BIAŁEJ CHORĄGWI". — ZARZĄD PARTJI NA EMIGRACJI W CZECHACH

Od zarządu socjalnej demokracji Niemiec otrzymaliśmy komunikat następujący:

„Zarząd socjalno-demokratycznej partji Niemiec postanowił — wobec rozwoju stosunków politycznych w Niemczech — **przenieść swoje miejsce pobytu zagranicę, a mianowicie do Pragi czeskiej".**

Adres zarządu: Praga, Karlin, „Sopade", Palackeho trida 179.

W Pradze będzie się ukazywał organ naczelny niemieckiej socjalnej demokracji „Vorwärts", poczynając od połowy czerwca. Komunikat zarządu podpisany przez Ottona Welsa, kończy się następującem wezwaniem:

„Faszyzm niemiecki przyniósł miljonom robotników niemieckich najbrutalniejszy teror, ciężką nędzę i straszliwą niedolę. Zniszczył on wolność niemieckiej klasy robotniczej, rozbił jej organizacje, odebrał partji jej majątek i próbuje teraz złamać ją moralnie i politycznie. Oświadczamy Wam, towarzysze wszystkich krajów: **niemiecka socjalna demokracja pozostaje wierną idei socjalizmu demokratycznego.** Nasza walka zmierza, jak dotychczas, do tego, by dać niemieckiej klasie robotniczej pracę i chleb, by dać ludowi niemieckiemu pokój i wolność. Ta walka oznacza dla wszystkich, którzy ją prowadzą, śmiertelną nienawiść do systemu, rządzącego w Niemczech".

Komunikat apeluje do socjalistów wszystkich krajów:

„Nasza walka jest waszą walką, a wasze cele są naszemi celami. Wbrew wszystkiemu i przeciwko wszystkiemu".

* * *

Ze szczerem zadowoleniem witamy decyzję Zarządu socjalnej demokracji Niemiec. Niema „białej chorągwi!" Walka trwa dalej. Emigracja będzie ośrodkiem nowej ofensywy.

Precz

II

Nawiązując do feljetonu M. F. Grunda z ubiegłej niedzieli pod powyższym tytułem, donoszę, że wspomniana w feljetonie tancbuda ZZZ w Krakowie przy ulicy Wiślnej z dniem 1 czerwca przestała istnieć. ZZZ już nie posiada własnego lokalu, a część tej niby organizacji przeniosła się na Rynek, gdzie dostała kąt w lokalu BBWR.

W niedzielę 28 maja był w Krakowie na inspekcji sam twórca ZZZ p. Jędrzej Moraczewski. Wygłosił on w sali Muzeum Przemysłowego przed odkomenderowaną garstką służby miejskiej, wykład. Odwiedził następnie lokal na ulicy Wiślnej. Popsuło się tam widocznie coś w państwie gdulskiem, gdyż naczelny wódz i ideolog ZZZ rozwiązał z miejsca zarząd, w następstwie czego p. insp. Hardt i p. poseł Gdula zrezygnowali ze swoich godności w tej organizacji i — ma się rozumieć — cofnęli swoje weksle kaucyjne dane za lokal.

W konsekwencji już 1 czerwca lokal ZZZ był próżny, a „oświata robotnicza" znalazła się na ulicy. Zdawało się, że g—dulszczyzna w Krakowie się skończyła. Znalazły się jednak litościwe osoby i gastronomiczno-kanalarską część tej sanacyjnej „organizacji robotniczej" przeniosły do lokalu BB na Rynku. Gospodarze z rady wojewódzkiej BB przyrzekli pielęgnować tę przeszczepioną do ich cieplarni latorośl, do czasu, aż Lewiatan postara się o nowy lokal dla swojej tak zasłużonej organizacji robotniczej.

Mieczysław Rybarski.

P. S. Na pożegnanie odbył się w starym lokalu ZZZ ostatni dancing—bridż—opłatek 30 maja.

Prawo rozwojowe dyktatury

Marksowska szkoła myślenia odrzuca stanowczo wszelkie pojęcia rozlewne, nieokreślone, mgliste, gubiące w tej mgle swoje własne granice i kontury; wręcz przeciwnie, — usiłuje zawsze nadać używanym przez siebie pojęciom *treść* jaknajbardziej *konkretną*, najdokładniej odpowiadającą *rzeczywistości*.

Z tego punktu widzenia sens hasła *dyktatury proletarjatu* wymaga osobnego komentarza.

Dyktatura *klasy społecznej*, jako takiej, jest pod *względem technicznym* czemś zupełnie niewykonalnem. *Sprawować* dyktaturę może *tylko* aparat *władzy państwowej* z Rządem na czele niezależnie od tego, jaką Rząd ten nosi nazwę: Rady Ministrów, Komitetu Wojenno - Rewolucyjnego, cesarza, „wodza" i t. p. Chodzi o to, *jakie* zadania reprezentuje, *jaką* politykę prowadzi ów *sprawujący* władzę dyktatorską *aparat państwowy*. Innej *techniki* dyktatury historja nie zna. Dyktatura sowiecka, faszystowska, bonapartystowska była i jest — ze stanowiska życia praktycznego—*dyktaturą biurokracji i „wodzów"; jednostki*, wchodzące w skład aparatu władzy, mogły *pochodzić* z klasy robotniczej (Sowiety), z włościaństwa (okres *Stambolijskiego* w Bułgarji), z wyższych kół wojskowych (bonapartyzm wszelkiego rodzaju), z „elementów zdeklasowanych" (hitleryzm), z wielkiej własności rolnej (*Wrangel* na Krymie); uczestnicząc w aparacie władzy dyktatorskiej, *jednostki* te wchodzą już do rządów *biurokracji* danego systemu rządzenia.

Żadna dyktatura prawdziwa — a nie pozorna (rządy *Kiereńskiego* w Rosji w r. 1917 stanowiły wszak *formalnie* dyktaturę) nie zdołałaby istnieć bez bardzo twardej *władzy naczelnej;* dyktatura jakiegokolwiek aparatu biurokratycznego wymaga z kolei dyktatury *kierownictwa* tego aparatu nad nim samym, w konsekwencji — dyktatury *kierownictwa partji rządzącej* — komunistycznej, faszystowskiej, wszelkiej innej — nad jej własnemi szeregami; w kierownictwie, wreszcie, jakaś grupa czy klika *musi* osiągnąć *stałą* przewagę nad pozostałemi grupami albo klikami poto poprostu, aby *aparat* mógł funkcjonować dostatecznie sprawnie.

Stalin miał rację, gdy twierdził, że *Trocki*, domagając się „demokracji *wewnątrz* partji komunistycznej" — żąda właściwie likwidacji „dyktatury robotniczo - włościańskiej" w *całym* Związku Republik Sowieckich; bo te rzeczy zazębiają się o siebie do tego stopnia, że i wdół i wgórę działa to samo

PRAWO ROZWOJOWE.

Każda dyktatura *musi* przeobrazić się, jeżeli jest *systemem* rządzenia, w dyktaturę *kliki*, choćby nawet *klika* składała się z osobistości szlachetnych, ofiarnych i bezinteresownych w życiu prywatnem, jak, naprzykład, ten sam *Stalin*.

**

Obóz socjalistyczny pragnie *uniknąć* zastosowania tego *„prawa rozwojowego"* nawet w okresie, który nastąpi bezpośrednio po przełamaniu *prądu faszystowskiego* w krajach dziś przez ten prąd opanowanych. Gra tu rolę decydującą ów *fakt*, o którym pisałem parę tygodni temu; obok *klasy robotniczej* stoją na scenie historji *miljonowe* masy włościańskie, drobiomieszczańskie, inteligenckie, „zdeklasowane"; klasa robotnicza *musi* je wciągnąć do walki o Socjalizm, a nie proponować im swoją dyktaturę *nad niemi;* gdyby uczyniła to drugie, *odepchnęłaby je w objęcia faszyzmu*, innemi słowy — skapitulowałaby *praktycznie* przed faszyzmem.

Z tego też względu *wolność polityczna*, jako *zasada* rządów robotniczo-włościańskich czy też rządów „integralnie" socjalistycznych, jest *koniecznością dziejową*, wręcz nieubłaganą. Pracujemy i walczymy w *zupełnie odmiennym układzie stosunków*, niż Rosja lat 1917—1918. Trzeba tylko zrozumieć i „wchłonąć" niejako w siebie jedną prawdę: *demokracja*, jako *polityczna* forma rządów robotniczo - włościańskich, gdy zostaną one *utrwalone*, nie oznacza wcale ani ślamazarności, ani „łagodności" wobec „gasnącego świata", ani braku energji. Oznacza ona przedewszystkiem *stałą i zorganizowaną kontrolę* kraju nad działalnością Rządu, oznacza niedopuszczenie do rozhukania się jakichkolwiek rodzajów klik.

To jest *rzeczywisty* interes *mas*.

Obóz socjalistyczny wyciąga wnioski ze wszelkich *doświadczeń* historycznych.

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI

Afera z wekslami

Warszawskiej Powiatowej Kasy Chorych

„Namyślili się" po blisko dwuch latach

„Sanacyjny" „I. K. C." donosi:

Przed kilku dniami donosiliśmy o aresztowaniu znanego w Warszawie przemysłowca Józefa Miszczorka.

Jak się okazuje, idzie tu o bardzo wielką i sensacyjną aferę. Oto swego czasu Miszczorek, prowadzący interesy z Kasą Chorych, przyjmował od Kasy Chorych weksle do dyskonta.

Bywało to w chwilach, gdy Kasa Chorych poszukiwała gotówki. Miszczorek dyskontował weksle na miljonowe sumy. Okazało się jednak, że w obiegu znajdują się sfałszowane weksle Kasy Chorych, które Miszczorek również w imieniu Kasy Chorych dyskontował na mieście.

Dotychczas ogółem wpłynęło już tych sfałszowanych weksli na sumę przeszło 200.000 zł. Najciekawsze jest jednak to, że na wszystkich sfałszowanych wekslach jeden podpis jest autentyczny, a drugi sfałszowany. Spodziewane są wobec tego rewelacyjne wyniki toczącego się śledztwa.

Przypomnijmy sobie, co o tej sprawie mówił tow. pos. **Z. Żuławski** w mowie swej, wygłoszonej w debacie nad budżetem Min. Pracy jeszcze **12 lutego 1932 roku.**

Oto ustęp z mowy tow. **Żuławskiego** dotyczący gospodarki w **Warszawskiej Powiatowej Kasie Chorych:**

„...Trwoniono pieniądze bezmyślnie. Lokal przy ul. Leszczyńskiej Nr. 6, przebudowano, wyasfaltowano podwórze, wydano masę pieniędzy po to, żeby ten lokal potem porzucić. Pożyczano pieniądze na lewo i prawo, pożyczano od prywatnych dyskonterów, od funkcjonarjuszów Kasy. Niejaki DR. BLUTT, lekarz Kasy Chorych, SZAPIRO, dentysta, urzędnik Kasy GROCHOWSKI, pożyczali Kasie Chorych i dyskontowali weksle do 36 proc. I równocześnie, kiedy Kasa zaciągała tego rodzaju lichwiarskie pożyczki p. komisarz Kasy udzielił „sanacyjnemu" Związkowi urzędników Kas Chorych bezpłatnej pożyczki w kwocie 103.000 złotych. Pan komisarz może sobie robić prezenty na własne konto, ale prezentów tego rodzaju z pieniędzy instytucyj publicznych udzielać mu nie wolno.

Do jakich rezultatów to doprowadziło widać najlepiej z afery, jaka wyszła z panem MISZCZORKIEM. Skład apteczny I. Miszczorek w Warszawie dyskontował weksle Kasy Powiatowej. Czy pieniądze te wpływały do Kasy i na co były wydawane — tego nikt nie wie. Jak długo był komisarzem p. Polakiewicz, tak długo wszystko było dobrze; wyjeżdżał, zostawiając weksle podpisane in blanco, nie troszcząc się wcale, kto i co robił z temi wekslami, kto je wykupywał — i za co. Ale z chwilą, kiedy Kasę Powiatową przyłączono do miejskiej Kasy Warszawskiej, stosunki się zmieniły. Kiedy komisarz Rożnowski otrzymał jeden weksel i drugi, które w księgach nie figurowały — odmówił zapłaty. W ciągu kilku miesięcy wyszło takich weksli podpisanych przez p. Polakiewicza Komisarza Kasy, dyrektora Kasy i opatrzonych pieczątką Kasy — na przeszło 200.000 złotych; weksli, lokowanych w Banku Polskim, w Banku Gospodarstwa Krajowego, u prywatnych dyskonterów. Kilka weksli wykupił ktoś nieznany (Głos na lewicy: Nieznany sprawca) innych weksli p. Rożnowski nie wykupił, te weksle leżą. Zrobiono doniesienie do prokuratury, zrobiono je w październiku, czy we wrześniu ubiegłego roku. Prokurator do dzisiaj nie rozpoczął śledztwa. Na 200.000 złotych popełnione zostało oszustwo, niewiadomo przez kogo a, mimo doniesienia do prokuratury, śledztwa niema. Zdaje mi się, że gdzieś zatarła się granica między dobrem a złem, między moralnem, a niemoralnem jeżeli tego rodzaju rzeczy są możliwe".

Otóż na te zarzuty min. **Hubicki** znalazł wówczas tylko taką odpowiedź, że...

z chwilą, gdy komisarz Kasy Chorych stwierdził, że Kasa warszawska nie ponosi straty, a podpis na wekslach okazał się sfałszowany — sprawa ta już do niego nie należy (!).

Dopiero teraz, po upływie **blisko dwuch** lat sprawa ta **...wypłynęła znowu na światło dzienne.**

Potrzeba było aż tak długiego czasu na to, aby władze **„namyśliły się"**, iż afery tej nie można dłużej chować pod sukno.

H.N. Brailsford

Czy bierny opór był daremny?

Sytuacja w Indjach

(Artykuł specjalny dla polskiej prasy socjalistycznej)

Gandhi zakończył bez przeszkód swą trzytygodniową głodówkę i wraca teraz stopniowo do swego zwykłego trybu życia. Gdyby nie było podobnych epizodów, to być może zapomnianoby, jaka przepaść dzieli pod względem historycznym i ideologicznym Indje od Europy. Europejczyk niełatwo zrozumie pobudki i rachuby, które skłoniły **Gandhiego** do głodowania, grożącego śmiercią ofiarną. Chciał on przez to w sposób niedość zrozumiały pomóc parjasom, owej godnej politowania części proletarjatu hinduskiego, uginającej się nietylko pod ciężarem nędzy, ale też klątwy religijnej. **Gandhi** głodował, jak się zdaje, by protestować przeciw niedbalstwu czy sprzeniewierzeniu się niektórych jego zwolenników i uczniów którzy podczas jego pobytu w więzieniu, nie uczynili wszystkiego, co było możliwe dla wyzwolenia parjasów z ich poniżenia. Gdyby on umarł, to śmierć ta zaciążyłaby na ich sumieniach.

Jakkolwiek niesamowitem wydaje się nam tego rodzaju postępowanie, stosuje się je przecież w Indjach i ma ono nawet swą tradycję. Jeśli władca lub bogacz wyrządza biednemu krzywdę, to temu zawsze pozostaje jeszcze jeden środek. Może on udać się do mieszkania bogacza, położyć się na progu i zagłodzić się na oczach przechodniów. Zazwyczaj wystarczy sama groźba, by krzywdę usunąć, gdyż bogacz obawia się, że duch biedaka może go nawiedzać; w Indjach przypisuje się gniewnym duchom zdolności wyrządzania bezgranicznych szkód. W tych pierwszych obyczajach trzebaby szukać wytłómaczenia postu **Gandhiego**. Głodował on niejako na progu drzwi arystokracji hinduskiej. Jego duch, w razie jego śmierci, nawiedzałby ją wszystkiemi okropnościami, jakie tylko przesąd wymyślić może. Ale on został przy życiu. W tym wypadku ciągnie on według wiary hinduskiej korzyści ze swych cierpień. Osiąga on w jakiś mistyczny sposób nową siłę. Święty, umartwiający swe ciało, przez post albo samobiczowanie, panuje nad wszystkiemi potęgami natury i może nawet teroryzować bogów.

Gandhi uczynił próbę wyzyskania swego postu i swego uwolnienia z więzienia na rzecz pokoju politycznego.— Przerwał on na jeden miesiąc „niepostuszeństwo cywilne" i zaprosił, sam pośrednio niż bezpośrednio, władze rządowe do nawiązania rokowań, zalecił powszechną amnestję dla więźniów politycznych. Niestety nic z tego nie wyszło. Władze w Indjach nie mają żywiołowej skłonności do łagodności i miłosierdzia. Zażądały one całkowitej i bezwarunkowej kapitulacji. Sama myśl „niepsłuszeństwa cywilnego" i oporu biernego musi być najpierw na zawsze porzucona, a wtedy dopiero rząd może zastanowiłby się nad sprawą uwolnienia kilku więźniów. W rezultacie nie posunięto się oczywiście ani o krok naprzód. Kongresiści (niepodległościowcy) doznali porażki i wiedzą o tem, ale nie chcą publicznie przyznać się do tego.

Fakt porażki nie ulega wątpliwości Przyznają to nawet pisma, sprzyjające kongresistom. Obecnie nie robi się już prawie nic, by stosować środki walki kongresistów. Niema posterunków bojkotowych przed sklepami, handlującemi suknem angielskiem. Niema ochotników przed sklepami z alkoholem, którzyby prosili tych, co chcą wstąpić do sklepu, by w imię ojczyzny zaniechali tego. Chłop płaci znów swój podatek gruntowy i czynsz dzierżawny, nawet w najbardziej buntowniczych prowincjach — coprawda osiągnęli oni pewien sukces, gdyż podatki i czynsze obniżono naogół o 50 procent. Niema już więcej olbrzymich demonstracyj i procesji, jakie policja swego czasu rozpędzała przez bezwzględne używanie ciężkich „lathis" (kijów).

(Dokończenie nastąpi).

Kobiety pracujące — w szeregi socjalistyczne

NA OTWARCIE „TYGODNIA KOBIET"

Od chwili gdy przed 85 laty nieliczna podówczas i niewpływowa grupa socjalistów rzuciła światu hasło: „Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!" nie ustaje ani na jeden dzień wielka praca głoszenia masom wydziedziczonych „dobrej nowiny" socjalizmu, werbowania bojowników do armji przebudowy ustroju społecznego, skupiania ludu pracującego dokoła czerwonych sztandarów. praca propagandy. Była ona nieraz przez gwałt fizyczny spychana w podziemia. Była „zdradą stanu" w Rosji carskiej, jak nią jest dziś w Niemczech hitlerowskich, była tępiona, „wyrywana z korzeniem", karana kaźnią i toporem katowskim, ale nigdy nie została stłumiona. Gdy milkły usta agitatorów „wołały kamienie", jak mówi Ewangelja, wołała krzywda, wołała nędza, wołała świadomość robotnicza, która raz zbudzona może być przymuszona do ukrywania się przed światłem dnia, ale nigdy uśpiona na nowo. Niemasz w tej pracy wakacji ani martwego sezonu. Przez 365 dni w roku trwa nie zawsze na wiecach, nie zawsze w formie głośnych przemówień, cicha nieraz i szara, praca nad zjednoczeniem proletarjatu do walki o nowy ustrój społeczny.

Ale jeden tydzień w roku poświęcony jest przedewszystkiem ujawnieniu, podkreśleniu i pogłębieniu propagandy wśród jednej połowy proletarjatu, tej złożonej z kobiet — wśród kobiet robotnic bez względu na to czy terenem ich pracy jest bezpośrednio warsztat kapitalistyczny, czy ich izba mieszkalna, w której szamocą się z konieczno ścią utrzymania rodziny z nędznego zarobku męża jeśli nie zgoła z zasiłku dla bezrobotnych lub jałmużny „dobroczynnych" komitetów. W tym tygodniu głośniej zabrzmieć winien głos propagandy socjalistycznej by dotarł do uszu każdej kobiety przykutej do balji czy do maszyny, do maszyny fabrycznej, czy maszyny do pisania. Tydzień kobiet winien jaknajwięcej kobiet pracujących umysłowo czy fizycznie, w domu czy w warsztacie obudzić z letargu politycznego i wcielić w szeregi armji socjalizmu.

Propaganda to, o ile idzie o jej wynik natychmiastowy i uwidaczniający się w księgach członkowskich partji, bardzo trudna. Kobiety nie są skupione przez sam kapitalizm w masowych ośrodkach pracy. Są rozsypane, nietylko gospodynie domowe, ale ogromna większość kobiet pracujących zarobkowo. Stosunkowo niewiele kobiet pracuje w większych zakładach. Większość jest rozrzucona po małych warsztacikach, pracownice biurowe po niewielkich biurach, niektóre wogóle nie mają kolegów ani koleżanek pracy, podobnież osamotnione są w większości służące. Wśród kobiet jest również wiele chałupnic, które oczywiście są zupełnie odcięte od zetknięcia ze współrobotnikami.

Warunki te utrudniają ogromnie organizowanie się kobiet, chociażby uświadomionych klasowo, w stałej organizacji i czynią koniecznemi specjalne wysiłki w tym kierunku i niekiedy wyjątkowe nasilenie pracy propagandystycznej, którego widownią winien stać się „tydzień kobiet".

Nie należy jednak z tego wnioskować aby kobiety pracujące były mniej podatne na siew socjalizmu niż ich bracia i mężowie. Jest to wprawdzie przesąd bardzo rozpowszechniony, ale jego bezpodstawność została niezbicie udowodniona faktem, który zaszedł niedawniej jak na jesieni 1932 r.

LEKCJA BELGIJSKA

Zeszłej jesieni odbywały się w Belgji w odstępie dwumiesięcznym wybory do gmin w całym kraju i wybory do parlamentu. W wyborach do gmin głosowały po raz pierwszy kobiety, do parlamentu tylko mężczyźni. Ponieważ w ciągu tego krótkiego czasu nastroje polityczne wśród masy wyborczej nie mogły się zmienić, spodziewano się nareszcie obliczyć dokładnie, na podstawie cyfr jak wyglądają różnice w rozmieszczeniu wpływów politycznych stronnictw wśród mężczyzn, a wśród kobiet.

I okazało się, że niema żadnych różnic, przynajmniej o ile idzie o wpływy partji socjalistycznej. Stosunek procentowy głosów socjalistycznych do ogólnej ilości oddanych głosów był taki sam do gmin jak i do parlamentu.

Okazuje się, że tam gdzie praca propagandystyczna jest odpowiednio postawiona niema żadnych różnic w nastawieniu ideowem męskiego i żeńskiego proletarjatu. Tegoroczny „tydzień kobiet" otwieramy pod hasłem: „Tak musi być i w Polsce!"

W. J. G.

Spanie na pieniądzach

Szary, w niebieskie lub czerwone pasy, wypchany słomą — materac biedy naszej — siennik, jest nietylko podłożem dla spracowanych kości swego właściciela, ale odgrywa wdzięczną rolę banku człowieka pracy.

Uciułane grosze wymienia właściciel siennika na szeleszczące papierki i pakuje do siennikowego słomianego brzucha, jak do banku. Stąd rozpowszechnione wyrażenie „spać na pieniądzach".

Znany los takich wypchanych słomą i pieniędzmi sienników. Te „ogniotrwałe kasy" naszego ludu wiele już biedy przysporzyły. Umówił się ogień ze złodziejem, aby swoją niszczącą łapą najpierw sięgnąć do siennika i wypatroszyć ten „bank" jak się patrzy. I żeby pieniądze, które ludzie przezorni i myślący — umieszczają w ogniotrwałych skarbcach P. K. O., umieszczać z zaufaniem w „ogniotrwałej" słomie — i spać na tem spokojnie — oto „dowcip" nielada, oto bezmyślność i głupota, która po niewczasie opłakuje straty. A tak łatwo ich można uniknąć. Poprostu oddać pieniądze do jakiegokolwiek urzędu pocztowego, na książeczkę oszczędnościową P. K. O. Znaczy to — powierzyć swoją krwawicę — najpotężniejszemu skarbcowi — niedostępnemu ani ogniowi, ani złodziejom. A oprócz tej zupełnej pewności zyskujemy to, że pieniądz powierzony P.K.O. procentuje się, pomnaża się, przyrasta stale, jest w ruchu, daje pracę, przyczynia się do dobrobytu, pomnaża ilość gotówki w obiegu — a nie próżnuje w sienniku.

Szanujcie Wasze pieniądze, chrońcie od utraty wasze oszczędności, wyjmijcie z węzełków, pończoch, sienników i innych niedorzecznych schowków. Oddajcie je na procent na książeczkę oszczędnościową P. K. O.

Wtedy możecie spać na swoim sienniku spokojnie.

Wiadomości polityczne

POWRÓT KRÓLA DO WĘGIER — NIEAKTUALNY

Przed kilku dniami doniosły pisma, że „następca tronu" Otto w najbliższym czasie przybędzie do Budapesztu, aby objąć „tron swych ojców". W związku z temi doniesieniami premjer węgierski Goemboes wygłosił na konferencji partji rządowej mowę, w której oświadczył, że w interesie kraju leży wyłączenie sprawy restytucji królestwa z polityki codziennej, gdyż sprawa ta nie jest aktualną. Gdyby, mówił premjer, przez przywrócenie królestwa miały wrócić dobre czasy gospodarcze, jakie były za Franciszka Józefa, byłbym pierwszy, który poszedłby piechotą do Wiednia, aby Ottonowi ofiarować koronę". Wobec tego oświadczenia partja rządowa uchwaliła, że sprawa powrotu króla obecnie nie jest na czasie.

DLACZEGO USTĄPIŁ RZĄD HISZPAŃSKI?

Donieśliśmy onegdaj, że rząd Azany wskutek zatargu z prezydentem Zamorą podał się do dymisji. Właściwą przyczyną przesilenia jest to, że umiarkowani republikanie nie są zadowoleni z kursu socjalistycznego, jaki rząd uprawia. Sam prezydent, należący do umiarkowanych, z trudnością został nakłoniony do podpisania ustawy o zniesieniu zakonów. Prawdopodobnie przyjdzie do utworzenia rządu koncentracyjnego, którego zadaniem będzie przeprowadzić przez parlament kilka ważnych ustaw, m. in. ustawę wyborczą, poczem parlament zostanie rozwiązany i przeprowadzone nowe wybory.

EMIL HAECKER 65

Historja socjalizmu w Galicji

Urodził się Antoni Mańkowski w r. 1837 we wsi Zarębki pod Kolbuszową, gdzie jego ojciec był administratorem majątku ziemskiego. Dom Mańkowskich był jednym z ognisk spiskowej roboty przed rokiem 1846. W tym czasie przemieszkiwał u nich Juljan Goslar; onto był nauczycielem młodego Antoniego i wpoił mu w duszę na całe życie gorącą miłość ludu, nienawiść ucisku i wyzysku, poczucie obowiązku społecznego i gotowość do wszelkich poświęceń. Patrzył następnie Antoni Mańkowski jako 9-letnie dziecko na rzeź 1846 r.; uratowanie życia swego i rodziny zawdzięczał włościanom z Zarębki, którzy wdzięczni Mańkowskim za uczciwe i ludzkie postępowanie z nimi i uświadomieni agitacją Goslara, obronili Mańkowskich przed napadem chłopów z sąsiednich wsi. Rok 1848: ogłoszenie konstytucji, powrót amnestjonowanych więźniów politycznych, później widok pułków rosyjskich, ciągnących na Węgry celem stłumienia rewolucji, — wszystko to wyryło głębokie ślady na młodocianym umyśle Mańkowskiego, który bawił wówczas w szkołach w Rzeszowie. Ojciec odumarł go jeszcze w r. 1846. Nie mogąc wskutek braku środków pieniężnych kończyć szkół, wstąpił w r. 1851 na praktykę do jednej z drukarń lwowskich. W kilka lat później wstąpił do straży skarbowej. Będąc stacjonowany w Krakowie, wszedł w stosunki z przygotowującym powstanie Rządem Narodowym, któremu oddał znakomite usługi w tajnej drukarni. Na pierwsze hasło powstania zrzucił Mańkowski mundur austrjacki, zaciągnął się do szeregów Langiewicza i walecznie odbył kampanję 1863—4 r.

Po powstaniu wrócił do Lwowa i wstąpiwszy znowu do drukarni z zapałem i energją począł pracować na polu społeczno-politycznem. Po nadaniu konstytucji zaczął się krzątać około zakładania stowarzyszeń robotniczych. Należał do założycieli „Gwiazdy", w rok później założył Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rękodzielników lwowskich, którego został prezesem. W obu tych stowarzyszeniach rozwijał gorliwą działalność, najenergiczniej zaś pracował w organizacji drukarzy. Z jego inicjatywy założyli drukarze lwowscy Towarzystwo postępowe i niejednokrotnie pełnił Mańkowski obowiązki prezesa w tem stowarzyszeniu lub we Wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich. On prowadził pierwszy strajk drukarzy we Lwowie, a gdy Bolesław Limanowski przybył do Lwowa i rozpoczął osobistą propagandę socjalizmu wśród robotników, Mańkowski pierwszy przejął się ideą socjalistyczną i oddał się jej na całe życie.

August Skerl, drukarz i syn drukarza, bardzo lubiany wśród kolegów zawodowych, nawrócony przez Limanowskiego na socjalizm, wybrany później prezesem Wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich, wiernie służył sprawie socjalistycznej aż do śmierci, która go przedwcześnie zabrała, w sile wieku, w 39 roku życia, 25 marca 1881 r.; pogrzeb jego był wielką manifestacją socjalistyczną robotników lwowskich.

Józef Daniluk, Rusin spolonizowany, uczestnik powstania 1863 r., stawszy się socjalistą pod wpływem Limanowskiego, był później wydawcą „Pracy", pierwszego i przez długi czas jedynego polskiego robotniczego pisma socjalistycznego, które wydawał przez kilkanaście lat, skupiając około niego konspirację socjalistyczną w kraju. Sam nie był ani mówcą, ani pisarzem; jedynym jego talentem był wytrwały, zacięty, chytry upór. Przesiąkł romantyką konspiracyjną i gdy ruch socjalistyczny w Galicji przeobraził się z konspiracyjnych kółek w nowoczesną, jawną, masową partję, Daniluk nadal pozostał sekciarzem, nie umiał się przystosować do nowych warunków i rozdwoił się z partją, narażając ją na trzyletnie przykrości, burze i grzmoty; żałował później tego grzechu, próbował nawet nieśmiało w parę lat potem zbliżyć się znowu do partji. Umierając pozostawił wśród robotników lwowskich pamięć swych zasług dawniejszych zatartą wspomnieniem świeższych, ciężkich krzywd, jakie ruchowi robotniczemu wyrządził.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zwarty front

W przededniu Zjazdu Z.Z.K.

Obecny Walny Zjazd Z. Z. K. zamyka 14 przeszło lat całej działalności Związku.

Czternaście lat pracy, wśród której Z. Z. K. rozbudował się do jednej z **najpoważniejszych instytucji społecznych w Polsce.**

Ale zarazem czternaście lat **walk na wszystkie fronty...**

Różne tych walk bywały nieraz koleje. Ale — jak z dumą podnosi „Kolejarz-Związkowiec", organ Z. Z. K. — **tylko związek klasowy** może o sobie powiedzieć, że wśród najcięższych, najbardziej nieraz nieprzyjaznych warunków, mimo zajadłe ataki wrogów, jawne, czy jak obecnie, **chytre, podstępne, zwarty, żelazny front Z. Z. K. nie zachwiał się nigdy** i dziś jest on jedynym związkiem, na który z zaufaniem spoglądają oczy wszystkich kolejarzy, nawet tych co dali się wciągnąć do związków obcych.

Istotnie, kto obserwuje życie społeczne wśród kolejarzy, widzi, że z pośród agitujących między nimi związków nieklasowych, jedne wysługują się jawnie „sanacji", zaprzęgnięte w jej służbę przez polujących na karjerę przywódców, inne nazywają się wprawdzie „niezależnemi", ale poza tem czczem słowem kryje się tchórzliwość gotowa do najbardziej nieraz poniżającego „kompromisu" z tem, co jest — byle tylko nie narazić się na jakąś walkę czy prześladowania.

To też dziś nawet przeciwnicy Związku klasowego przyznają, **że tylko on jeden** kwestję uzdrowienia całej gospodarki kolejowej i poprawy bytu kolejarzy stawia w sposób szczery, uczciwy i zdecydowany, nie oglądając się na to, czy się to komuś podoba, czy nie.

Że wobec tego Z. Z. K. w dzisiejszych zwłaszcza warunkach, ma „przyjaciół", którzy — jak to się mówi — radziby go „w łyżce wody utopić", rzecz jasna.

To jednak wyraźne ideowe oblicze Związku stanowi jego **ogromną siłę moralną,** która na masy kolejarskie wywiera wpływ przemożny.

Przy rozpatrywaniu dwuletnich prac związku warto jeden moment podkreślić. Jeżeli mówić o zasługach w pracy tej położonych, to należy się ona nietylko organom kierowniczym Związku, ale w równej mierze setkom towarzyszów, **mężów zaufania organizacji,** którzy po wszystkich linjach kraju, nieraz w sytuacji dla siebie niezmiernie uciążliwej dla Związku pracują.

Ta to praca, rozwijana często z narażeniem się na najrozmaitsze szykany, stanowi **podwalinę Związku!**

Na jedną jeszcze rzecz bardzo charakterystyczną, trzeba zwrócić uwagę...

Jak zwykle, z początkiem roku, odbyły się we wszystkich kołach, przewidziane statutem walne zebrania, a następnie okręgowe zjazdy delegatów kół.

Otóż jeszcze nigdy zebrania te i zjazdy nie miały tak dziwnie **zgodnego, harmonijnego przebiegu,** co obecnie.

Gdy na pewnym zjeździe jednego z zawodowych „krytyków" z grupy radykalnej, który zawsze miał coś do „wytykania" — pozatem zresztą tęgiego działacza — zapytano, czemu tym razem niczego nie „gani", odparł: **„Za dużo wrogów ma dziś klasa robotnicza, byśmy mieli czas tracić na „krytyki". Trzeba skupić siły do walki z wrogiem".**

Towarzysz ten wypowiedział prawdę głęboką, która tkwi dziś w świadomości tysięcy zorganizowanych kolejarzy.

Po 14 latach prac i walk, po kilkuletniem borykaniu się z „sanacją", **front Z. Z. K. stał się zwartym,** jak nigdy przedtem... rp.

Znowu konfiskata „Kolejarza"

Na powitanie Walnego Zjazdu Z.Z.K., zwołanego do Warszawy na 11 i 12 bm. Centrala Związku wydała uroczysty **zwiększony numer „Kolejarza - Związkowca"** ozdobiony ryciną i wierszem i zawierający streszczenie sprawozdania Centrali na Zjazd, wydanego w formie obszernej drukowanej książki.

Otóż ten numer **„Kolejarza - Związkowca"** wydany wcześniej niż zwykle dla rozesłania go do Kół m. jeszcze przed Zjazdem — **uległ konfiskacie za dwa drobne ustępy korespondencji z Katowic,** opisującej jak pewien pracownik przez jakiegoś nieznanego donosiciela obwiniony niesłusznie **o odbieranie przez radjo pieśni „Deutschland über alles" z Berlina,** został za to **wydalony z kolei,** jakkolwiek Sąd pracownika **owego od oskarżenia w tej sprawie uwolnił,** stwierdzając jego niewinność.

Nieoczekiwana ta konfiskata **opóźniła wysyłkę pisma o 24 godziny.**

W ostatnim czasie cenzura zwróciła na **„Kolejarza - Związkowca"** oko specjalnie „łaskawe".

Konfiskata „Młodzi Idą"

Czerwcowy numer „Młodzi Idą" pisma K. C. Organizacji Młodzieży T. U. R. został znowu skonfiskowany za szereg artykułów i wzmianek m. in. za wiersz **Gietlinga** p. t.: **„Nowa Ewangelja".**

Następny numer po konfiskacie już się ukazał.

Pretensje

W Budapeszcie obradował zjazd dziennikarzy różnych krajów. Powziął uchwałę przeciwko hitleryzmowi. Stanął w obronie zlikwidowanej wolności prasy w Niemczech. Dwaj delegaci polscy — pp. St. Grostern i Beaupre głosowali za odnośną rezolucją. Postąpili najzupełniej słusznie. P. Beaupre reprezentuje wprawdzie „Czas" krakowski; trudno zaprzeczyć, że jego właśnie „liberalizm na eksport" wywołuje pewne... pobłażliwe wzruszenie ramionami. Niemniej wszak że i on głosował całkiem słusznie.

Zaprotestowała natomiast wcale ostro „Gazeta Warszawska". Jakim — powiada — prawem wtrącacie się do „spraw wewnętrznych" obcego państwa? przekroczyliście pełnomocnictwa! tak być nie może; tak być nie powinno...

O, „Gazeto Warszawska"!.

Że też Wy — narodowi demokraci — nie macie nigdy najmniejszego POCZUCIA TAKTU! „Robiliście" orjentację rosyjską,— toście zaraz musieli drukować artykuł „bojowy" p. Sadzewicza (dziś „sanatora") p. t.: „Do łopaty"!; „robiliście" w antysemityzmie , — to z punktu trzeba było badać publicznie procent krwi żydowskiej u sekretarki Lloyd George'a; „stawiacie" na hitleryzm, — to na gwałt chcecie zdystansować w „lojalności" dla „wodza" nawet samego p. Goebelsa, ministra propagandy „trzeciej Rzeszy".

Poprostu — BRAK TAKTU.

Nie pierwszy raz... Tak samo było nieraz w przeszłości... I zawsze PRZESADNIE. I ów artykuł "Do łopaty", i „złota szabla" dla gen. Ruzskiego, i odezwa pierwsza Komitetu Narodowego Polskiego... PRZESADA nigdy nie bywa mądrością.

AR.

Konfiskata książki p. Ołpińskiego

Książka *Stefana Ołpińskiego* p. t. *„Polipy"* (o kartelu drożdżowniczym) została skonfiskowana.

DR. ADAM PRÓCHNIK.

Rzecz o narodowej demokracji

Na półkach księgarskich ukazała się książka p. Władysława **Pobóg - Malinowskiego** p. t.: **„Narodowa Demokracja 1887 — 1918, Fakty i dokumenty".** Rzecz charakterystyczna i znamienna, że dzisiejszy obóz narodowo - demokratyczny nie kwapi się do prac nad swą historją, nie lubi, jakby, grzebać w swej przeszłości. Nie powiemy, żeby prace historyczne nad okresem między powstaniem styczniowem, a odbudową Państwa Polskiego były zbyt liczne, ale naogół w ostatnich latach jest dość duży pęd w tym kierunku i **ostatecznie wszystkie** kierunki dzisiejszego społeczeństwa polskiego starają się odtworzyć swą niedawną przeszłość, odnoszą się do niej nawet z pewnym sentymentem i pietyzmem. Zwłaszcza nasz obóz przywiązuje dużą wagę do swej historji. Jest już kilka opracowań całości, mnóstwo przyczynków, co pewien czas wychodzą księgi pamiątkowe. **„Niepodległość"** publikuje co dwa miesiące cenny materjał, w głównej swej części poświęcony dziejom polskiego socjalizmu, a obok tego także i ruchu narodowo - rewolucyjnego. W Sowietach powstaje cała literatura, głównie oświetlająca dzieje Socjaldemokracji i „lewicy". P.P.S. i tam również pojawia się stały organ historyczny temu celowi poświęcony pod nazwą „Z pola walki". Są to wszystko może wysiłki zbyt małe i niedość wyczerpujące, ale widać dążenie do budowy swej historji.

Tymczasem endecja, **która jest wszak** przekonana o swej przemożnej roli w tej epoce, milczy zawzięcie. Ta skromność, w obozie nie grzeszącym nigdy tą cnotą, wydaje się mocno podejrzana. To wygląda coś tak, jakby się ze swej przeszłości nie było bardzo dumnym. Tu i ówdzie oświadcza się coprawda, że obóz ten był bardzo konserwatywnym, że jego wskazania polityczne się spełniły, ale udowodnić tego z dokumentami w ręku nikt się nie śpieszy. Nawet nie wyszła z druku żadna praca tendencyjna, która pomijałaby co niewygodne, a tylko uwzględniała to co zgodne jest z dzisiejszą historjozofją stronnictwa. Bo zdaje się, że tych zgodnych rzeczy wogóle niema. To milczenie jest wysoce symptomatyczne.

P. **Malinowski podjął** się łaskawie zastąpić najbardziej zainteresowanych. Powiedział sobie, nie chcą pisać swej historji, ja im ją napiszę. No i napisał. Ale kto przeczyta tę książkę, nie może uchronić się od myśli, że i on był zainteresowanym, tylko — odwrotnie — zainteresowanym w pognębieniu endecji. Rzecz jest napisana z taką **namiętnością polemiczną,** z taką zaciętością krytyczną, **że ta tendencja nadaje całej** tej książce charakter i specjalne piętno. Słyszałem już opinję, że jest to pamflet polityczny. Jeżeli tak, to w szlachetnem tego słowa znaczeniu. Pamflet polityczny, o ile dobrze jest napisany, nie jest bynajmniej gatunkiem literatury godnym pogardy, przeciwnie spełnia on pewną dodatnią rolę. Książka p. **Malinowskiego** bowiem ma dwie zasadnicze cechy: 1) poglądy na endecję w niej wyrażone są w całej rozciągłości słuszne; 2) została ona oparta na badaniu naukowem i twierdzenia jej są wysnute z dokumentów i udowodnione. Z każdej jednak strony wynika, że pisano tę rzecz w celu konkretnym, pognębienia endecji jej przeszłością. To można robić i należy, bo czemuż endecja, która wczoraj jeszcze była do szpiku kości praworządną i demokratyczną, a dziś jest filohitlerowską, ma chodzić w glorji nieomylności politycznej. Trzeba jej przypominać, to czego ona przypominać sobie nie lubi. Trzeba dowody stawiać jej do oczu. Ale nie będziemy ukrywać, że wiemy dobrze komu na tej książce zależało. Tu decydowała rzecz prosta, potrzeba polityczna rządzącego dziś obozu. I dlatego pominięto naprzykład tak wdzięczny temat, jak ugodowość, znacznie jeszcze jaskrawszą, dzisiejszych konserwatystów sanacyjnych, którym się wszystko dziś wybacza. A szkoda. Im możnaby poświęcić książkę niemniej ciekawą.

Taką, jaką ona jest, książka p. **Malinowskiego** jest jednak bardzo pożyteczną, a główną jej zaletą jest, że daje dużo materjału. Wydobył z archiwów na wierzch wiele dokumentów niedwuznacznie świadczących, że polityka endecji bardzo już wcześnie, znacznie wcześniej, niż myślano, orjentowała się w kierunku ugody, wikłając się tylko z początku w sprzecznościach wywoływanych frazesem narodowo-rewolucyjnym. Wykazał obłudę, podwójną buchalterję polityczną, nieszczerość i zakłamanie frazesem narodowo-rewolucyjnym. Udowodnienie, że endecja była ugodową, to wybijanie drzwi otwartych. Ale rzecz została teraz mocniej udokumentowana i pogłębiona.

Książka nie daje jednak **całokształtu** polityki narodowej demokracji w omawianym okresie. Wyczerpująco potraktowana jest tylko jedna rzecz, ugodowość narodowa, a i co do tego zaznaczyć należy, że koniec XIX w. został znacznie dokładniej ujęty, niż początek XX stulecia. Co do ewolucji programu społecznego narodowej demokracji, mamy tylko kilka wzmianek ubocznych, a jest to wszak temat wymagający niemniej obszernego traktowania, jak tamten. Zupełnie niemal pominięta została teorja nacjonalizmu, teorja egoizmu narodowego, bez której absolutnie nie można zrozumieć rozwoju ideowego tego obozu. Przedstawiać narodowych demokratów jako notorycznych ugodowców, którzy tylko dlatego posługują się frazesem narodowo-rewolucyjnym, aby wydębić pieniądze ze Skarbu Narodowego, to zbyt uproszczony sposób traktowania tego zjawiska, którem była narodowa demokracja. Nie byli niepodległościowcami. Zgoda. Ale jaka była pozytywna treść ich światopoglądu? To nie była tylko spółka polityczna dla zdobycia pieniędzy szwajcarskich, ale był to wysoce charakterystyczny program polityczno-społeczny, na co należy położyć silny nacisk. Należy żałować, że rzecz została więc zbyt jednostronnie potraktowana. A może to dla celu książki było potrzebne? Możliwe, ale tem więcej żałujemy.

(Dokończenie nastąpi).

Wina i kara

Ze wszystkich premjerów, jakich Polska miała za ery sanacyjnej, tylko jeden p. Prystor obdarzony został tytułem premjera gospodarczego z tej racji, że w swych przemówieniach przeważnie mówił o sprawach gospodarczych. Gdy p. Prystor przestał — na krótszy czy na dłuższy czas — być premjerem, zrobiono bilans jego dwuletnich z górą rządów i wtedy okazało się, że istnieje nierównomierność między tytułem a rzeczywistością, ponieważ w dziedzinie gospodarczej nic właściwie się nie stało. Wystarczy zaznaczyć, że nawet prasa, która dla każdego szefa rządu ma tylko wyrazy uznania, za największy czyn gospodarczy uznała — akcję przeciw kartelom o potanienie ich wyrobów, akcję bez żadnych widocznych dla konsumentów skutków.

Przyszedł nowy premjer, któremu przypisują większe zainteresowanie dla strony politycznej niż gospodarczej jego urzędu. Pokazuje się jednak, że nie jest to całkiem ściśle określenie — p. Jędrzejewicz przyszedł widocznie do przekonania, że niemniej dla premjera ważną sprawą, jak zatwierdzenie wyboru rektorów, jest położenie gospodarcze. Zainaugurowano więc nowe rządy „zjazdem gospodarczym BB", na którym wygłoszono pół tuzina teoretycznych referatów przez ludzi, którzy życie gospodarcze znają tylko w teorji, podczas gdy praktycy grupujący się około „Lewiatana" świecili nieobecnością. Po tem pierwszem podejściu do frontu gospodarczego ma nastąpić drugie, mianowicie mówią o powołaniu ministra z rangą wicepremjera specjalnie dla spraw gospodarczych.

Przypominamy sobie, że już w ostatnich miesiącach rządów p. Prystora, gdy p. Zawadzki po p. Janie Piłsudskim objął tekę skarbu, mówiono, że p. Zawadzki będzie pełnił równocześnie funkcje wicepremiera dla spraw gospodarczych. Jak tam naprawdę w łonie ministrów było, nie wiemy, faktem jest, że przy wszystkich okazjach mających styczność z życiem gospodarczem nie wymieniano ani p. Zawadzkiego ani właściwego ministra gospodarczego p. Zawadzkiego, natomiast zawsze i wszędzie figurował wiceminister p. Lechnicki, figurował legendarny komitet ekonomiczny ministrów, z którego obrad wydaje się tak lakoniczne komunikaty, że doprawdy niewiadomo, poco to ciało istnieje.

To puszczenie życia gospodarczego — wedle znanego wyrażenia — na bystrą wodę i przypatrywanie się, czy potrafi samo pływać, ta wina zbiorowa różnych czynników nie pozostała bez kary. Byłoby zbytecznem mówić o położeniu gospodarczem, gdyż każdy je zna i odczuwa; byłoby zbytecznem porównywać stan obecny ze stanem z przed np. kwartału — porównanie stanowczo wypadłoby na niekorzyść teraźniejszości. Wystarczy podać szczegół z jednego odcinka naszego życia gospodarczego: z handlu zagranicznego. Oto bilans handlowy za maj wykazuje przywóz wartości 64 miljonów, wywóz wartości 73.8 miljonów — nadwyżka czyli czynny bilans handlowy 9.8 miljonów zł. To ma być handel 32 miljonowego państwa? Weźmy takie porównanie: w okresie styczeń—marzec 1932 wynosił przywóz 209.9, zaś wywóz 287.2 miljonów zł., podczas gdy w tymsamym okresie 1933 przywóz wynosił tylko 179.6, wywóz 213.1 miljonów — spadek po jednej i drugiej stronie o 30 względnie 74 miljony!

Każdy wie, że ze spadkiem wywozu zmniejsza się produkcja, ze spadkiem przywozu zmniejsza się konsumcja — w obu wypadkach znak cofania się naszego życia gospodarczego i dowód naszej nędzy. W tych warunkach nic dziwnego, że mówi się o powołaniu ministra dla spraw gospodarczych — wina jednych sprowadza karę na ogół w postaci bezrobocia, zastoju w przemyśle i handlu i mianowania coraz nowych komorników.

Prawda o głodówce Obrońców Lwowa

Głodówka obrońców Lwowa, trwająca od kilku dni, odbiła się szerokiem echem nietylko na terenie miasta Lwowa, ale i w całej Polsce.

Znamienna rzecz. — Ciągle się pisze, mowi, — od lat to samo, — o „widokach na lepszą przyszłość" o malejącem bezrobociu, słowem o tem, że... byczo jest!

Preliminarze, budżety, reformy, wesoła twórczość, statystyki, przemówienia i zjazdy — słowem raj z jednej strony, — z drugiej zaś realna rzeczywistość.

Niestety trzeba samemu być głodnym, bogaty musi widzieć, (nietylko widzieć, ale i znać!) nędzę i głód, żeby ją zrozumieć. Zresztą nie wszyscy u nas są głodni. Owszem są syci, są syci, są nawet sybaryci, którzy wpatrzeni w niedopity kielich i zaczęty talerz, u żłóbka muszą mieć rzecz prosta, różowe humorki!

Cóż dziwnego, że po sutym obiadku wyczytana notatka w dzienniku nie robi na takich wrażenia. Fakt! — Nędzę trzeba widzieć! Żeby zrozumieć głodnego, trzeba samemu być głodnym... Zresztą...

Obrońcy Lwowa głodują. Jest ich już 24. Sami robotnicy. Kiedyś walczyli o ojczyznę, przelewali krew na polach bitew, z wiarą, że kładą fundament nowego jutra, muszą głodować. Podobno dzisiejsza Polska jest tylko dla kombatantów. Okazuje się, że nie dla wszystkich tylko dla „elity", robociarze o pracę muszą chwytać się głodówki.

* * *

Ciekawem jest, że pewnym czynnikom zależy na usunięciu w cień, na plan ostatni do kroniki „wypadków" — faktów, które same za siebie mówią. Rzecz zrozumiała.

„Słowo Polskie" z rozbrajającą obłudą uspokaja opinję, że nieomal wszyscy, którzy zdecydowali się na prowadzenie demonstracyjnej głodówki, otrzymali oferty na posady i zatrudnienia.

„Słowo Polskie" pisze „nieomal".

Znamy prawdomówność sanacyjnego organu retuszerów „wesołej twórczości". „Słowo" oburza się, że głodujący mają „wygórowane" żądania, chcą „bajecznych" posad — mianowicie być woźnymi w magistracie. Co za arogancja! Podobno najbardziej oburzają się ci dzisiejsi dygnitarze, którzy nie mają kwalifikacji nawet na woźnego...

I ta informacja „Słowo Polsk." nie odpowiada prawdzie. Wśród głodujących są fachowcy, chcą pracy w swym zawodzie, a ofiarowano im pracę przy kanałach po 3 zł. dziennie...

Że „Słowo" tak pisze, zgoda. — Ale co za sukces ma w tem „Wiek Nowy?" Podał tam jakiś reporter notatkę, że obrońcy spacerują po mieście i zapewne zajadają po drodze smakołyki. Jest to fałsz. Ordynarny fałsz. Oto do czego już dochodzi pogoń za sensacją.

* * *

Mimowoli snują się refleksje na marginesie głodówki obrońców Lwowa.

Tworzyła się Polska na polach bitew. Rozlewała krew młodzież i starcy.

Szklane domy Cezarego Baryki...

Cóż tu mówić i pisać o tych dziesiątkach brygad, o tych zasłużonych z c. k. tyłów, którym dziś dobrze, o tych falangach karjerowiczów i spryciarzy umiejących żonglować przekonaniami jak parą kamyków.

Ponoć nawet Barykę zrobił Kaden sanatorem...

Wyścig, wyścig do żłóbka, do niedopitych kieliszków, do niedojedzonych talerzy.

Tak, tak. Gdy grzech żyga, — cnota zasiada do stołu.

STANISŁAW SZCZEPAŃSKI (stronnictwo ludowe)

Stronnictwo ludowe w swoje święto

W dwa dni Zielonych Świąt obchodzono w Polsce urządzone przez stronnictwo ludowe „święto ludowe". Poraz pierwszy obchodzono je w roku ubiegłym, poraz drugi obchodzono w tym roku. Obliczano, że w zeszłorocznem święcie brało udział 350 tysięcy ludzi, ale już w roku obecnym uczestniczyło w niem ponad miljon ludzi! Niejeden nieuwierzy, uśmiechnie się pod nosem, pomówi mnie o przesadę. Nic podobnego. Rzeczywista rzeczywistość! — jak to mówi p. Bartel. Dotychczasowe sprawozdania donoszą, że sto powiatów znakomicie się z zadania wywiązało, i zgromadziło niebywałe zastępy świętujących. Najskromniejsze wynosiły po kilka tysięcy ludzi, w wielu miejscowościach po kilkadziesiąt. Wszędzie panował wzorowy porządek, gdzie był przedstawiciel władzy rozumny i taktowny, obeszło się bez najmniejszego zakłócenia spokoju publicznego; straże porządkowe ludowe znakomicie wywiązywały się z zadania i do niczego niepożądanego niedopuszczały, coby powagę ludowego Święta pomniejszyło, czy bezcześciło. W niektórych miejscowościach (np. Babice w pow. chrzanowskim) starosta zakaz święta w ostatniej chwili odwołał i nie miał powodu do używania policyjnej siły zupełnie. Gdyż wszędzie, gdzie nerwy policyjne zachowują spokój, niepotrzeba ni gumowych pałek, ni wzywan do rozejścia się i wywoływania tumultu.

Niepodobna pisać o 100 takich zbornych miejscach świętowania, wypisywać ludzi, przewódców, orszaków, sztandarów, banderyj, pochodów, starych, młodszych i dzieci, mężczyzn i kobiet, nierzadko z dziećmi na rękach, niepodobna streszczać przemówień i owych braw i okrzyków, towarzyszących mowcom; wszędzie panował niezwykły zapał, jakim przejęte są szerokie masy, karne wobec swego stronnictwa i przywódców. Rdzeń narodu, jakim jest chłop rwie się do nowego życia, niesie zapowiedź nowego jutra i nie da upaść państwu i narodowi, choćby niewiedzieć jaka zagłada im groziła.

Rok temu najpiękniej i najwznioślej wypadło święto ludowe w podkarpackiem miasteczku — Limanowej. Przybyło 32 tysiące uczestników i tysiącośmdziesiąt koni banderji. Przez cały rok żaden powiat niezdystansował Limanowej. Dopiero jubileusz Witosa sprowadził do Wierzchosławic przeszło 50 tysięcy uczestników, a dziś mamy już wiadomości, że Mszana dolna w dzień 4 czerwca, na święto ludowe ściągnęła — według ścisłego obliczenia 43 tysiące ludzi! Tysiąc sto furmanek — według raportu policyjnego, zwiozło ludzi, którzy nie byliby w stanie odbyć pielgrzymki pieszej. Tysiące ludzi, obojga płci, 49 sztandarów powiewało nad głowami zgromadzonych, 400 dzieci czwórkami maszerowało w pochodzie, zapał i podniosły nastrój zgromadzonych niedający się opisać, jakieś niezwykłe duchowe ożywienie i jakby wyczekiwanie głosu „złotego rogu", mas tęskniących do Polski przyszłości, oto cechy takiego święta dorocznego. Nie zwabiono ludzi, ani ukazaniem się Witosa, czy innych więźniów brzeskich, czy posłów ludowych, niezgoniono ich żadną przynętą, ni obiecankami jadła, czy napitku. Wsie istnie opustoszały, bo kobiety pobrały nawet dzieci na ręce i wędrował lud milami i trudził się godzinami, karnie, poważnie, dostojnie i w pełni świadomości, co to wszystko jest i co to wszystko znaczy.

Własnemi siłami, bez pomocy z zewnątrz, bez posłów nawet, a tylko okolicznemi siłami urządzono uroczystość. Przewodniczył zebraniu sędzia zredukowany Łabuz. Przemawiało kilku mowców doskonale, a szczególnie b. komendant „Strzelca" Toporkiewicz z Wilkowiska i Wacław Krzeptowski z Zakopanego. Rozbudzili zachwyt słuchaczy, grzmoty braw i okrzyków. Wrażenie niesposób opisać i zapału odmalować.

Wspaniale święto odbyło się w Łapanowie, sławnym z tamtegorocznych wypadków. Witosa i Kiernika ponieśli chłopi na rękach na trybunę, przy niewidzianych i niesłychanych owacjach. Sensację w Łapanowie wywołało świetne przemówienie chłopki, Rybowej, która z mowy i urody podobała się nadzwyczajnie.

Świetnie wypadło święto ludowe w Makowie, w Kocmyrzowie pod Krakowem, w powiecie myślenickim, gdzie uczestniczył Witos. Doszły nas wiadomości z powiatu ropczyckiego o rzeczach niepotrzebnych. Ze względu na cenzurę nie wypowiadamy o nich zdania. Ale wszędzie, gdzie władze postępowały roztropnie, panował spokój.

„Święto ludowe" urządzono także na terenie b. Kongresówki, Wielkopolski i na kresach. Pod względem liczby uczestników niedochodziło do cyfr małopolskich, to jednak liczono zebranych ludzi na tysiące. Wszędzie uchwalano rezolucje i dyrektywy dla poselskiego klubu ludowego z wezwaniem do ścisłej solidarności postępowania wszystkich żywiołów demokratycznych w państwie. Zebrani licznie wyrażają gotowość obrony państwa przed niebezpieczeństwem niemieckiego faszyzmu.

Oto jaki taki obraz ruchu ludowego po Kongresie stronnictwa. Chłopi rwą się do roboty. Idą falą.

LISTY Z KRAJU

Jedlicze, 9 czerwca.

WOJOWNICZY KSIĘŻULEK

Od wielu lat mieszkańcy gmin przynależnych do parafji Jedlicze, mieli względny spokój ze swymi duszpasterzami, którzy aczkolwiek nie byli zbyt powściągliwi za swe posługi kościelne, jak śluby, pogrzeby i t. p., jednak przynajmniej nie było wypadku, aby kiedykolwiek atakowali publicznie z ambony ludzi za ich przekonania polityczne, oraz dążenia do poprawy bytu w sposób przyjęty ogólnie w całem kulturalnym świecie. Wobec czego był względny spokój, do czasu przydzielenia do nas nowego proboszcza, w osobie ks. Grzyba, który zaraz na wstępie swego urzędowania dał poznać swoie metody, nie licu-

jące ani z obowiązkami kapłańskiemi, ani też człowiekiem, liczącym się z postępem czasu i poglądami parafjan. A zatem jak „grzyby po deszczu", poczęły się sypać z ambony raz po raz „gromy" wywołujące ogólne oburzenie.

Największą jednak nagonkę urządził w dniu 30 kwietnia, z okazji mającej się odbyć uroczystości święta robotniczego, 1 Maja. Widocznie nabrał tupetu zapożyczonego od Hitlera. Pienił się wprost ze złości, ciskając gromy na socjalistów i robotników całego świata, że to oni są winni obecnemu kryzysowi, że jest tak źle na świecie, że jest nędza i głód i bezrobocie, że to jest dopust Boży, ponieważ za mało chodzą do kościoła i nie modlą się, natomiast idą na zgromadzenia i krzyczą i śpiewają bezbożne pieśni nienawiści i zagroził, że kto pójdzie na demonstrację 1 Maja, to będzie wyklęty i t. p., a nawet zapowiedział solenne nabożeństwo w tym celu o przebłaganie...

Nie zajmowalibyśmy się nigdy osobą ks. Grzyba, gdyż wiemy, że to jest jego interes, aby ludzi uczyć pokory i posłuszeństwa wobec możnych tego świata, lecz na jedno chcemy zwrócić uwagę i zapytujemy księdza Grzyba: Czy to jest dopust Boży, że tysiące ton pszenicy niszczy się i pali, że całe okręty kawy i bawełny topi się w morzu, że tysiące owiec pali się umyślnie, że wreszcie w samej Polsce tysiące fabryk się zamyka z nadmiaru wytworzonych towarów, których niema komu sprzedać, a miljony ludzi cierpi nędzę i głód, a wszystko dla większych zysków kapitalistów i ich popleczników, do których i ks. Grzyb się zalicza. Bo przecież w myśl zasad Chrystusowych, ksiądz powinien być na to, by bronił maluczkich i pokrzywdzonych, a nie stawał w obronie „złotego cielca", jakim jest kapitał, i któremu kler dotąd stale patronuje. Prawie nigdy nie słyszy się z ambony gromów rzucanych przeciw wyzyskowi i niesumiennym ciemiężycielom, natomiast przy każdej okazji straszy się piekłem i potępieniem temu najbardziej uciśnionemu, zato chyba, że przez całe życie swoje przechodzi to piekło na ziemi, cierpiąc nędzę i niedostatek.

Tyle na razie w odpowiedzi ks. Grzybowi na napaści niefortunnie skierowane, z ostrzeżeniem, że podobne postępowanie wcale nie przysporzy kościołowi, ani też ks. Grzybowi zwolenników. Zatem pilnuj księże kościoła i swych obowiązków kościelnych, a sprawy świeckie i naprawę obecnego ustroju, pozostaw innym do tego powołanym, którym szczerze zależy na zaprowadzeniu sprawiedliwości i szczęścia na ziemi.

Groźba wystąpienia Polski z Ligi Narodów

W razie jakiejkolwiek nienormalności w funkcjonowaniu Rady Ligi, rząd polski byłby zmuszony zarezerwować sobie całkowicie wolną rękę — tak oświadczył minister spraw zagranicznych p. Beck na zapytanie o stosunek Polski wobec parafowania paktu czterech.

Równocześnie z tem oświadczeniem pojawiła się wiadomość, że francuski minister spraw zagr. Paul Boncour prześle rządowi polskiemu takiesame zapewnienia i gwarancje, jakie już przesłał państwom małej ententy odnośnie do dalszego zachowania się Francji wobec tych państw obok czy mimo podpisania paktu czterech. Ze słów p. Becka widać jednak, że te przyrzeczenia czy gwarancje nie wystarczają mu i zapowiada akcję na terenie Ligi, gdy akcja przeciwpaktowa na terenie Paryża nie powiodła się.

Liga Narodów nie może być i też nie jest uważana za ideał, bez którego świat nie mógłby żyć. Liga w obecnej swej postaci daleko odbiega od tego, co Wilson planował, pozatem pozostała tworem połowicznym, gdyż nie należą do niej państwa o takiem znaczeniu, jak Stany Zjednoczone, Rosja, a ostatnio Japonja. Toteż stosownie do swej konstrukcji Liga już w szeregu doniosłych wydarzeń zawiodła i — prawdę mówiąc — brak jej nie wywołałby w świecie żadnej większej zmiany.

Co właściwie zmieniło się w znaczeniu i funkcjonowaniu Ligi, że potrzeba aż groźić wystąpieniem z niej? Dotychczas były w Lidze państwa uprzywilejowane i mniej uprzywilejowane — właśnie te cztery mocarstwa, które zawarły pakt rzymski, są wraz z Japonją specjalnie uprzywilejowane, mając w Radzie Ligi miejsca stałe, podczas gdy inne państwa muszą co kilka lat podawać się ponownemu wykazowi i to bez gwarancji, że zostaną wybrane. Ta konstrukcja Ligi powoduje jej słabość i brak respektu dla jej postanowień, w wyniku czego największe jej przedsięwzięcie: konferencja rozbrojeniowa wlecze się już blisko półtora roku bez żadnego rezultatu.

Mimo to grożenie wystąpieniem z Ligi jest zupełnie nie na miejscu, gdyż byłaby to kara za niepopełnione winy. Przecież nie Liga winna, że pakt został zawarty i nie Liga jako taka będzie winna, jeżeli na jej terenie pakt będzie oddziaływał jeszcze silniej, aniżeli dotychczasowa przewaga wielkich mocarstw. Możnaby raczej zadać pytanie, czy wina dyplomacji, która nie potrafiła odwrócić od Polski tej nieprzyjemnej rzeczy, nie jest większą od winy Ligi, która może tylko rejestrować, a nie remonstrować.

Byłoby błędem, gdyby szczególnie wobec niewątpliwego wzmocnienia pozycji międzynarodowej Niemiec, Polska miała gniewać się i — jak to się mówi — trzasnąć drzwiami w Genewie. Czy nasza polityka zagraniczna może budować wyłącznie na sojuszu z Francją i na pakcie o nieagresji z Rosją? Dziś już nikt w to nie wierzy. Dlatego, choćby sama groźba bez zamiaru jej wykonania, jest chyba dowodem niepanowania nad nerwami, a to w polityce jest niebezpieczną chorobą.

Pamflet przeciw pracownicom umysł.

„Słowo" wileńskie wystąpiło z artykułem wstępnym podpisanym Fin, gdzie z właściwym sobie „smakiem" ocenia pracę kobiet z inteligencji.

Dawniej kobieta z tej sfery była „albo syreną, albo flondrą". — „Flondry i syreny" — oświadcza dalej — zniknęły z powierzchni ziemi niemal doszczętnie, lecz zato na ich miejsce wyrosły, jak grzyby po deszczu wysportowane wydry i kulfony"... (Flądry pisze p. F. niegramatycznie....)

Nie będziemy się zastanawiać nad tem skąd do głowy przyszły reprezentantowi „Słowa" te określenia, podamy natomiast próbki jego niezadowolenia z inwazji kobiet:

> „Wydry i kulfony nie przestają na sportowych rzutach rondlem, na moczeniu w wodzie swych „linij", a w chwilach wolnych od tych zajęć — na uporczywem podmywaniu literatury wodą grafomanji. Wciskają się wszędzie. Gdzie nie pomaga tupet, tam odgrzebują i dyskontują przymilność, przylepkowatość, aniołkowatość i inne, zdawałoby się, oddawna złożone do lamusa chwyty kokieterji czeczotkowej (wzięte w znaczeniu staromodnej — Przyp. red.).
>
> W zaciekłej walce o zdobywanie nowych i utrzymanie starych pozycyj „biją" mężczyzn wytrwałością, skrupulatnością, drobiazgowością, sumiennością, tj. tem wszystkiem, co cechuje intelekty gorsze w gatunku. W nauce, w sztuce, w literaturze, w zawodzie lekarskim, lub prawniczym, słowem — w każdej dziedzinie imponują nam zupełnie tem samem, czem imponowały naszym pradziadkom nasze prababki w dziedzinie robót szydełkowych. Tylko, że prababki szydełkowały nikomu niepotrzebne i przeto niewinne necesery, a biedule współczesne biorą się do pracy serjo. I to jest groźne".

A dalej ciągnie ów przeciwnik pracy kobiecej, że można nie iść do dentystki, ominąć biuro „adwokacicy". Ale w urzędach nie ma się wolnego wyboru.

I to jest zdaniem p. Fina tragiczne:

> „zdarzyć się może, że wbrew woli zostanę postawiony przed sądem, jako oskarżony, lub jako pozwany. I oto tutaj może, wyrażając się językiem urzędowym — zaistnieć wypadek mrożący krew w żyłach...
>
> Dotąd kobiety u nas sądziły tylko nieletnich. Niejeden prawnik starej szkoły pokiwał głową, niejeden wzruszył ramionami. Ale koniec końców pogodzili się z tym faktem. Bo wszak kobieta, zarówno dzięki pokrewieństwu swej psychologji z psychologją dziecinną, jak i dzięki przez tysiące pokoleń trwającym stosunkom z pokojem dziecinnym zdobyła sobie prawo do wymiaru sprawiedliwości w świecie dzieci. Niech tam! — pomyśleli ludzie starej daty i machnęli ręką. Ale co będzie, gdy kobiety zabiorą się do sądzenia dorosłych? Ktoś mi powie: płonne obawy. Otóż właśnie, że nie płonne obawy, lecz fakt dokonany! Niedawno czytaliśmy sensacyjną wiadomość, że w Warszawie przed paru tygodniami po raz pierwszy zasiadła w komplecie sędziowskim „dla dorosłych" kobieta dr. Stankiewiczowa. Zaczęło się..."

Autor czyni dalej aluzje do tego, że kobieta przechodzi stany fizjologiczne, kiedy jest „niezupełnie normalną" i konkluduje:

> takie stworzenie, ubrane w biret i togę, ma decydować o prawach majątkowych, o wolności i dobrem imieniu człowieka, ba — nawet o życiu ludzkiem!"

Brutalna forma, w jaką przybrał swój pamflet antyfeministyczny ów p. Fin., skłoniła nawet niewybredne „Słowo" do odkomenderowania innego współpracownika, który w notatce drobnym drukiem podanej osłabia przedewszystkiem grubiaństwa wstępnego artykułu, składając je na karb żartobliwego tonu... (kiepski żart — schodów wart).

Co się zaś tyczy ostatniego argumentu, dowodzi, że mężczyźni niekiedy miewają też swoje zaćmienia skutkiem „katzenjameru" po przepiciu. Zresztą bywają i kobiety specjalnie utalentowane... „Osłabiacz" ów pisze:

> „...jabym z chęcią zamienił naszego Stanisława Augusta na Katarzynę II ze wszystkiemi jej zbrodniami i potwornościami, a sądzę, że Rosjanie woleliby znów mieć Wiktorję niż Mikołaja II".

Ta Katarzyna... Może przyszła na myśl współpracownikowi „Słowa", ponieważ pismo to zalicza do swoich przyjaciół i tych dawniejszych matadorów („kataryniarzy"), którzy za caratu hołdowniczo pochylali głowy przed pomnikiem carycy.

Czyż w świecie pracujących umysłowo kobiet (o których mowa) nie mógł znaleźć żadnego sławnego nazwiska? Czyż trzeba było sięgać w sferę starej purpury i zbrodni?

Z kraju i ze świata

—o—

WYCIECZKA TUROWCÓW Z RZESZOWA I JAROSŁAWIA W ŁAŃCUCIE. Rankiem w drugi dzień Zielonych Świąt przybyły do Łańcuta dwie wycieczki z organizacji TUR, a to: z Rzeszowa w liczbie 45 osób i z Jarosławia w liczbie 19 osób. Wszyscy towarzysze zakwaterowali się w domu tow. Krumholza, aby stamtąd wyruszyć na zwiedzenie miasta. Powszechną uwagę zwracały niebieskie koszulki i czerwone krawaty, w których przybyli młodzi towarzysze jarosławscy. Dzięki uprzejmości ordynata A. Potockiego wycieczkowicze zwiedzili wozownię, garaż, stajnię i oranżerję, następnie browar. Ponadto zapoznali się towarzysze z pracami organizacji TUR w Łańcucie, zwiedzając lokal tegoż i bibljotekę liczącą ponad 1000 tomów. Ponadto zwiedzili goście dwa sklepy robotniczej spółdzielni. Popołudniu odbyła się na ogrodzie tow. Spissa pogawędka, przeplatana pieśniami proletarjackiemi, w których najżywszy udział wzięli towarzysze jarosławscy. Wieczorem nastąpiło pożegnanie i odjazd furmankami przy śpiewie „Czerwonego Sztandaru".

WYROK SĄDU NAJWYŻSZEGO W SPRAWIE PETYCYJ O NOWE WYBORY DO SEJMU. „Siew" w Nrze 24 (po konfiskacie nakład drugi) donosi:

> Przed kilku miesiącami poczęły masowo napływać do klubu parlamentarnego stronnictwa ludowego, z terenu całego państwa, petycje, zaopatrzone w setki i tysiące podpisów, w których żądano rozwiązania obecnego Sejmu, nowych, uczciwych wyborów i powołania rządu, opartego o zaufanie społeczeństwa.
>
> Przeciwko wnoszącym i podpisującym te petycje obywatelom wystąpiły z represjami władze administracyjne — wydając mnóstwo orzeczeń, zasądzających na kary aresztu i grzywny na podstawie osławionego już dzisiaj art. 18 prawa o wykroczeniach, który mówi o „demonstracyjnem okazywaniu niechęci do państwa lub instytucyj państwowych w miejscu publicznem".
>
> Sądy okręgowe, do których przeciw orzeczeniom starostów zwrócili się zasądzeni, orzeczenia te w mocy utrzymały, zmieniając tu i ówdzie kary aresztu na grzywny.
>
> Wskutek wniesionych przeciw wyrokom sądów

okręgowych skarg kasacyjnych, sprawy te przyszły pod rozpoznanie Sądu Najwyższego. W dniu 1 czerwca b. r. odbyła się w Sądzie Najwyższym rozprawa w jednej z pierwszych takich spraw, a mianowicie na skutek skargi kasacyjnej Jana Pałki, sekretarza stronnictwa ludowego w Myślenicach, zasądzonego na 14 dni aresztu, względnie 100 zł. grzywny. Obronę prowadził adwokat dr. Władysław Kiernik. Po przeprowadzeniu rozprawy Sąd Najwyższy, przyjmując, że w czynie oskarżonego niema znamion przestępstwa, uchylił wyrok sądu okręgowego, oskarżonego uniewinnił, a kosztami postępowania obciążył skarb państwa.

Motywy tego wyroku, mającego doniosłe znaczenie dla wszystkich podobnych spraw, będących w toku, ogłosimy, po uzyskaniu wyroku na piśmie. Wyrok ten, podobnie jak niedawno ogłoszony wyrok w sprawie t. zw. protestów brzeskich — powinien położyć kres stosowaniu „prawa o wykroczeniach" przez władze administracyjne do zupełnie legalnej, Konstytucją i ustawami dozwolonej akcji obywateli.

NIEDOSZŁA SPRAWA LEKARZA PRZED SĄDEM: „KRADZIEŻ" 2 SZKLANEK KRWI. Niejaka Mindla Rechthand, mieszkanka Warszawy, zwróciła się do urzędu prokuratorskiego ze skargą, skierowaną przeciw dr. Rotstadtowi, ordynatorowi szpitala żydowskiego na Czystem, który wbrew jej woli miał jej utoczyć dwie szklanki krwi. Zbadany dr. R. zeznał, że krew pobrana została od chorej za jej wyraźną zgodą. Pacjentka ta bowiem przechodziła chorobę Heine Medina (paraliż dziecięcy) i krew jej kwalifikowała się do wypróbowania jej wartości leczniczej w wymienionej chorobie. Urząd prokuratorski zakwalifikował początkowo czyn dr. Rotstadta, jako przywłaszczenie cudzej własności. Wobec tego trzeba było ustalić wysokość straty materjalnej poszkodowanej. Docent wydziału lekarskiego uniwersytetu warszawskiego, dr. Rutkowski, otaksował cenę krwi na 75 groszy za jeden gram. Ponieważ poszkodowanej zabrano 40 gramów, stratę jej oszacowano na 30 zł. Wobec małej sumy, sprawę przekazano do sądu grodzkiego, jednakże jeszcze przed rozpoznaniem sprawy akty wróciły do urzędu prokuratorskiego i sprawę ostatecznie umorzono, nie znajdując należytej kwalifikacji prawnej dla czynu dr. Rotstadta.

WYKRYCIE WIELKICH NADUŻYĆ W WARSZAWSKIEJ DYREKCJI KOLEJOWEJ. Władze śledcze wykryły olbrzymie nadużycia w warszawskiej dyrekcji kolei państwowych. Sięgają one, jak dotąd ustalono, sumy 60 tysięcy złotych. Sprzeniewierzeń dokonywał asesor wydziału reklamowo-taryfowego, Władysław Jastrzębski, który został aresztowany. Nadużyć dokonywał Jastrzębski w ten sposób, że na reklamacjach, — składanych przez podstawione osoby, dawał fałszywe kwalifikacje i otrzymaną na tej drodze sumą dzielił się z wspólnikami. Równocześnie wytoczono śledztwo bratu Jastrzębskiego, Bogusławowi, Kruszewskiemu Józefowi, Bańkowskiemu Wacławowi i Romualdowi Szymańskiemu.

PRÓBA ROBIENIA PIENIĘDZY NA SALI SĄDOWEJ. Od kilku dni toczy się przed sądem okręgowym w Warszawie proces przeciw bandzie fałszerzy pieniędzy. Onegdaj podczas rozprawy zaszedł niezwykły incydent: Oto herszt bandy Żelazek, konstruktor precyzyjnej maszynki do odbijania fałszywych monet, demonstrował wobec sądu swój wynalazek. Na salę sądową wniesiono maszynkę, której „tajemnica" polega na umiejętnem manipulowaniu dźwignią tak, że przy minimalnym wysiłku można łatwo odbijać krążki żelazne grubości jednego cala. Zarówno sąd jak i publiczność śledziły wśród ogólnego zainteresowania „pracę" maszynki, a Żelazek z dumą udzielał fachowych wyjaśnień. Rzeczoznawca mechanik p. Grundland, obecny przy demonstracji, wyrażał się z uznaniem o maszynce Żelazka.

WIELKA KRADZIEŻ W GDYNI. Dnia 4 bm. popołudniu włamano się do mieszkania dyrektora firmy „Polskaröb" p. Karola Neymana przy ul. Świętojańskiej. Włamywacze przy pomocy podrobionego klucza wtargnęli do mieszkania, gdzie wyłamali biurka i skradli wielką ilość biżuterji, 500 złotych w gotówce, oraz 30 rubli złotych w 5- i 10-rublówkach. Między innemi padło łupem włamywaczy: złoty zegarek męski wartości 500 zł., zegarek złoty męski z inicjałami I. M., datujący się z przed 100 względnie 150 lat, dalej skradziono jeszcze kilka zegarków damskich i męskich, dwa złote łańcuchy, złotą obrączkę męską z monogramem „Zofja 6. VIII. 1929" oraz broszki, wysadzane brylancikami, pierścionki z szafirami, rubinami, brylantami i bransoletkę złotą z grubego, dętego łańcucha, breloki, spinki do mankiet itd. Zuchwała kradzież jest niewątpliwie dziełem rutynowanych włamywaczy, którzy operowali w rękawiczkach.

ZAGADKOWA ŚMIERĆ NAUCZYCIELA. — W Kowanówce, pow. Oborniki (Poznańskie) zmarł w tajemniczych okolicznościach miejscowy nauczyciel Stefan Linke. Władze sądowe i policja niezwłocznie udały się na miejsce wypadku, przyczem oczom ich przedstawił się wstrząsający obraz Ciało Linkego już martwe i częściowo zwęglone spoczywało na palącej się jeszcze leżance. Na biurku stały dwie litrowe butelki od benzyny i szklanka; biurko paliło się również. Linke popełnił samobójstwo na tle trudności finansowych. Do czasu ukończenia śledztwa opieczętowano pokój, w którym znajdują się zwłoki.

KRWAWY SAMOSĄD CHŁOPÓW NAD ZŁODZIEJEM. Do felczera w Nadarzynie przywieziono jakiegoś mężczyznę, straszliwie zmasakrowanego, z połamanemi rękami, nogami i żebrami. — Felczer przystąpił do opatrunku, jednak ranny zmarł po upływie kwadransa. O wypadku zawiadomiono policję, która wdrożyła dochodzenia i wkrótce ustaliła nazwisko zmarłego, oraz okoliczności jego śmierci. Zmarłym jest wielokrotnie karany złodziej, 43-letni Wincenty Malinowski, właściciel domku w kolonji Milanówek. Niedawno odsiadywał on za kradzież karę jednorocznego więzienia. Ubiegłej nocy wybrał się on na wyprawę złodziejską do wsi Wólka Kosowska, w powiecie błońskim i zakradł się do zagrody gospodarza Wincentego Praszczałka, usiłując dokonać włamania do komory. Praszczałek usłyszał chrobot przy komorze i zaalarmował sąsiadów. Zbiegli się chłopi, zbrojni w kije, kłonice i orczyki. Złodziej chciał się ratować ucieczką, lecz chłopi pochwycili go i bili tak długo, aż przestał dawać oznaki życia, poczem porzucili go pod płotem. Rano któryś z wieśniaków zabrał konającego na wóz i odwiózł do felczera, gdzie pobity zmarł.

Proces „Dziennika Ludowego"

REDAKTOR TOW. PORCZAK UWOLNIONY Z OSKARŻENIA SĘDZIEGO DRA WĄTORA

W związku ze sprawą Ciunkiewiczowej głośną była sprawa krakowskiego sędziego śledczego dra Wątora, który nagle złożył dymisję ze stanowiska sędziego.

We wrześniu 1928 r. ukazał się w „Dzienniku Ludowym" i w „Naprzodzie" przedrukowany z „Polonii" artykuł p. t. „Tajemnica śledztwa w **sprawie p. Ciunkiewiczowej. Były sędzia Wątor wziął 30.000 franków łapówki od Towarzystwa ubezpieczeniowego Lloyd."**

Za powyższy artykuł oskarżył sędzia dr. Wątor odpowiedzialnego redaktora „Dziennika Ludowego" tow. **Marjana Porczaka** o występek zniesławienia popełniony drukiem.

Wedle aktu oskarżenia, który odczytano na wczorajszej rozprawie przed sądem okręgowym karnym w Krakowie, w zaskarżonym artykule zarzucono dr. Wątorowi, że prowadził śledztwo w sprawie Ciunkiewiczowej tendencyjnie, że groził Ciunkiewiczowej, to znów obiecywał zwolnienie z więzienia w zamian za zrzeczenie się pretensji ubezpieczeniowej do „Lloydu". Dalej podaje inkryminowany artykuł, że, „**obecnie wyszło na jaw, że sędzia Wątor za pośrednictwem Dutru przyjął łapówkę w wysokości 30.000 franków, czekiem na bank zagraniczny. Fotografja tego czeku wraz z opisem przebiegu między p. Wątorem a „Lloydem" znajduje się w rękach władz sądowych.** Wkońcu artykuł zarzuca, że władze policyjne warszawskie zdobyły pewne poszlaki przeciw sprawcom kradzieży, lecz dochodzenie w pewnej chwili nagle przerwano. Rozkaz taki wyjednał p. Wątor w komendzie głównej policji, wprowadzając w błąd władze policyjne przez tendencyjne przedstawienie sprawy.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. **Ostręga**, wotowali s. o. dr. **Stuhr** i dr. **Żmuda**.

Oskarżyciel prywatny dr. Wątor zjawił się osobiście w asystencji **adw. dr. Jana Badera.**

Oskarżony redaktor tow. Marjan Porczak zjawił się w asystencji **obrońcy adw. dr. Rosenzweiga.**

Po odczytaniu aktu oskarżenia i odebraniu dat osobistych oskarżonego red. tow. Porczaka — zabrał głos **adw. dr. Rosenzweig** i zażądał umorzenia postępowania — gdyż artykuł objęty aktem oskarżenia nie ukazał się w „Dzienniku Ludowym", lecz w „Naprzodzie". Artykuł ten uległ konfiskacie, **a tylko konfiskata „Naprzodu" została w całości uchylona** i to dopiero w lutym 1933. Gdyby nawet artykuł ukazał się w „Dzienniku Ludowym" — to zachodzi przedawnienie, bo wbrew § 490 austr. proc. karnej nie wniósł dr. Wątor skargi do 8 dni po zarządzeniu konfiskaty — ponadto skoro artykuł zaskarżony skonfiskowano — to nie mógł być rozszerzanym i dlatego niema czynu karygodnego.

Nastąpiły kilkakrotne odpowiedzi i wywody prawne **adw. dr. Badera, sędziego dr. Wątora i obrońcy adw. dr. Rosenzweiga.**

Trybunał po naradzie ogłosił uchwałę, że odmawia wszystkim wnioskom stron — a więc także wnioskom obrońcy o przeprowadzenie dowodu prawdy — a zarazem zamknięto postępowanie.

Po przemówieniach końcowych adwokata dr. Badera w imieniu osk. pryw. dr. Wątora, który domagał się zasądzenia red. tow. Porczaka i po przemówieniu obrońcy adw. dr. Rosenzweiga — trybunał po naradzie — ogłosił postanowienie, że umarza się postępowanie przeciw red. tow. Marjanowi Porczakowi, albowiem artykuł został skonfiskowany, nie był rozszerzany, nie popełnił zatem osk. red. tow. Porczak żadnego czynu karygodnego.

Dr. Wątora zasądzono równocześnie na zapłacenie red. tow. Porczakowi kosztów procesu.

Drugi proces o napad na pocztę w Gródku

Lwów, 11 czerwca.

Wczoraj w piątym dniu rozprawy obszerne zeznania składał wywiadowca policji Hirny. Zeznania jego wywołały silne podniecenie wśród oskarżonych, czemu dali wyraz, stwierdzając, że przesłuchiwano ich w okolicznościach nieco odmiennych, niż to podawał p. Hirny. W dochodzeniach policyjnych oskarżony Maszczak zeznał — opowiada świadek — że do organizacji wciągnął go Bereźnicki (zabity). Maszczak przedstawiał wtedy szczegóły napadu na pocztę w Gródku i późniejszą swą ucieczkę wraz z grupą innych uczestników do Lwowa.

Przew.: Czy Maszczak wymieniał Kuśpisia jako uczestnika napadu, a Capa jako tego, który dał schronienie w stodole?

Św.: Maszczak rozpoznawał Capa po ogólnej budowie ciała i po ubraniu, Kuśpisia rozpoznał stanowczo zarówno po twarzy jak i fizjognomji. — (W tem miejsku oskarżony Maszczak przyznaje, że w czasie dochodzeń policyjnych „mniejwięcej" rozpoznawał Kuśpisia, lecz z twarzy go wtedy nie widział, teraz stanowczo twierdzi, że to nie był Kuśpiś).

Dalej wywiadowca Hirny przytacza szczegóły przyznania się oskarżonego Kuśpisia do przygotowań napadu, lecz o 30 listopada (dzień napadu) mówić nie chciał, uważając ten dzień za „dzień feralny", przyczem zaprzeczał, by bezpośrednio brał udział w napadzie. Osk. Cap przyznał się, że na prośbę Kuśpisia zgodził się na udzielenie grupie ludzi schronienia w stodole, przyczem Kuśpiś miał mu powiedzieć, że chodzi o wysadzenie w powietrze pomnika Jagiełły w Gródku. W napadzie udziału nie brał, gdyż w dniu tym był w szkole. Co się tyczy oskarżonego Motyki, świadek zeznaje, że Motyka przedstawił skład organizacji UON, podał szczegóły zamordowania posła Hołówki, — przyczem wskazywał na rewolwer marki F. N., którym Hołówko został zamordowany. Świadek mówi dalej, że nie może wszystkich tych szczegółów, opowiedzianych przez Motykę, wyjaśnić ze względu na to, że zostaną one ujawnione w innym procesie. Dalej opowiada świadek, że pod wpływem zeznań Motyki załamał się Jarosław Biłas, a Wasyl Biłas — dowiadziawszy się, że Motyka go zdradził, zeznał między innemi, że jeszcze w roku 1925 został do UON wciągnięty właśnie przez Motykę.

Przew.: Czy pan obiecywał Motyce maturę i wyjazd z kraju?

Św.: Wykluczone. Żadnych obietnic mu nie dawałem.

Na pytanie prokuratora świadek podnosi, że Maszczak mówiąc o ucieczce z Gródka wraz z grupą uczestników napadu, zeznał, że w drodze do Lwowa w bagnach we wsi Porożna zakopał pięć rewolwerów. Istotnie za jego wskazówką znaleziono te rewolwery. Wywiadowca Hirny rozpoznaje obecnie te rewolwery, złożone jako lica sądowe.

Obr. Biłak: Czy oskarżonym nie przedstawiano w toku dochodzeń zeznań innych oskarżonych?

Św.: Nigdy się takich rzeczy nie robi. — Może przedstawiano im jakieś okoliczności łagodzące, łagodniejszy wymiar kary, jeżeli się przyznają.

Obr. Biłak: A Motyce przedstawiano jakieś „okoliczności łagodzące"?

Św.: Ależ to było niepotrzebne. Motyka już w sześć godzin po dostawieniu go do więzienia we Lwowie, zaczął opowiadać wszystkie szczegóły.

Wstaje oskarżony Kuśpiś i podniesionym głosem oświadcza, że żadnych szczegółów nie podawał, dopiero, gdy mu w policji powiedziano, że

na niego zeznaje Maszczak, gdy mu dalej pokazano fotografję „piątki", dopiero wtedy zaczął mówić.

Oskarżony Motyka: Wszystkim nam grożono sądem doraźnym, — powiedziano mi, że jeżeli nie wskażę na Kossaka, także pójdę przed sąd doraźny.

WIKT DLA MOTYKI

Obr. Szuchiewicz do osk. Motyki: Czy pan może powiedzieć, kto panu podawał jedzenie do więzienia?

Osk. Motyka: Mogę... Policja...

Wyw. Hirny: Czyniono to tylko z „ludzkości". Od Motyki odwróciło się całe społeczeństwo ukraińskie, innym uwięzionym w związku z tym procesem przynoszono jedzenie, a o Motyce nikt nie pamiętał. Były święta, wobec tego kazałem mu podawać szynkę, bułki...

Obr. Szuchiewicz: Czy wobec innych więźniów policja również kieruje się litością?

Przew. Uchylam to pytanie.

Osk. Motyka: Przez cztery miesiące podawano mi lepsze jedzenie...

Obr. Szuchiewicz: Czy święta trwają cztery miesiące?

Prokurator do osk. Motyki: A więc za cenę jedzenia sprzedawał pan swoich towarzyszów?

Osk. Motyka: Ja nikogo o jedzenie nie prosiłem, za cenę jedzenia nie sprzedawałem swoich kolegów.

Zkolei przewodniczący odczytał zeznania Wasyla Biłasa (straconego). Miało to na celu stwierdzenie, że zeznania Biłasa pokrywają się z zeznaniami Motyki.

Po przerwie zeznawał ks. Tymoteusz Kowaluk, proboszcz grecko-kat. ze Sknilowa, ojciec oskarżonej Kowalukówny. Świadek zna Maszczaka z widzenia, a ojca jego, również księdza z powiatu bóbreckiego, osobiście. Maszczak zatrzymał się w domu świadka, ale nic nie mówił, że jest szukany przez policję. Córka świadka pozostawała wieczorem w domu, nigdzie nie wychodziła.

Następnie zeznawał wywiadowca policji Barski, który brał udział w przesłuchiwaniu oskarżonych. Zeznania jego pokrywają się z zeznaniami wywiadowcy Hirnego.

Wywiadowca Budeń, który przesłuchiwał Kossaka i Kowalukównę, wczoraj przyniósł do sądu akta inwigilacyjne, dotyczące oskarżonego Kossaka.

Na tem rozprawę odroczono do poniedziałku.

Nagła dymisja wiceministra komunikacji p. Gallota

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 10 czerwca.

W kołach urzędowych potwierdzają wiadomość o ustąpieniu wiceministra komunikacji inż. Gallota. Wiadomość ta wywołała sensację w kołach politycznych, ponieważ p. Gallot jest zaprzyjaźniony z byłym premjerem p. Prystorem i był uważany za osobistość wpływową w sanacji tak dalece, że podczas ostatniej rekonstrukcji gabinetu wymieniano go jako kandydata na ministra komunikacji. P. Gallot powróci na dawne swe stanowisko naczelnego dyrektora zakładów modrzejowskich.

Niemieccy biskupi za „rządem autorytetu" Hitlera

Berlin, 10 czerwca. Biskupi katoliccy Niemiec wydali wspólny list pasterski, w którym zajmują stanowisko wobec nowego reżimu w Niemczech. W liście pasterskim biskupi oświadczają, iż dalecy są od niedoceniania lub wręcz szkodzenia odrodzeniu narodowemu. Jako katolicy niemieccy nie potrzebują nowego ustosunkowania wobec narodu i ojczyzny, lecz zdecydowanie będą kontynuowali to, co dotychczas uważali za swój naturalny i chrześcijański obowiązek. Ponieważ właśnie kościół katolicki — głosi dalej list pasterski — uznaje autorytet, nie sprawi katolikom większej trudności uszanowanie silnie podkreślonego w nowym ustroju państwowym autorytetu i poddania mu się. Należy jednakże oczekiwać, że autorytet państwa nie będzie ograniczał wolności ludzkiej więcej, niż tego wymaga dobro ogólne. W dalszym ciągu list pasterski wita cele, jakie wytknął sobie nowy autorytet państwa dla wolności narodu niemieckiego. List pasterski domaga się od państw zwycięskich sprawiedliwości, gdyż gwałt i zniszczenie jednego członka mści się później na całości. Jeżeli nowy autorytet państwa będzie dalej dążył do odmłodzenia narodu, aby go uzdolnić do nowego posłannictwa, leży to w zupełności w linji myśli katolickiej. Należy jednak pamiętać także o duszy. Sądzimy — oświadczają dalej biskupi — że jedność narodową można stworzyć nietylko przez równość krwi, lecz także przez równość przekonań, podczas gdy selekcja przynależności państwowej przy podkreślaniu rasy i krwi prowadzi do niesprawiedliwości. W dalszym ciągu biskupi nieśmiało wypowiadają się także za uszanowaniem praw przeciwników politycznych, za szkołą wyznaniową i utrzymaniem stowarzyszeń dobroczynnych oraz prasy katolickiej, a wreszcie oświadczają, że nie chcą państwa pozbawiać sił kościelnych. Wyczekujące stanowisko, lub wręcz wrogie ustosunkowanie się kościoła do państwa musiałoby się fatalnie odbić tak na kościele, jak na państwie. Wyrażając nadzieję, ze niezrozumiałe ze stanowiska katolickiego wydarzenia ostatnich miesięcy okażą się fermentem przejściowym i sprawiedliwe traktowanie stanie się również udziałem także tych, którzy wystawieni zostali na cierpienia i zasługują na współczucie, list pasterski ufa, iż przezorność i energja wodzów narodu niemieckiego potrafi stłumić iskry i zarzewia, które tu i ówdzie chcianoby wzniecić do strasznego pożaru przeciw kościołowi katolickiemu.

TELEGRAMY

—o—

JAKIE OFERTY POŻYCZKOWE ROBI SIĘ POLSCE

Warszawa, 10 czerwca (tel. wł.). Jak się Wasz korespondent dowiaduje, ministerstwo komunikacji otrzymało ofertę od konsorcjum angielskiego na pożyczkę 30 miljonów zł. pod zastaw pewnych objektów kolejowych. Oferenci stawiają jednak warunki niemożliwe do przyjęcia, mianowicie oprócz 6% żądają koncesyj na szereg robót kolejowych z gwarancją, że roboty te dadzą im dalsze 7% od włożonego kapitału, czyli że oprocentowanie wynosiłoby 13%. Podobna oferta miała również wpłynąć od kapitalistów holenderskich.

W KRAJU WĘGLA BRAK WĘGLA

Warszawa, 10 czerwca (tel. wł.). Dziś zatrzymana została niedawno dopiero uruchomiona cementownia w Wejherowie. Powodem zamknięcia fabryki jest brak miału węglowego, mimo że został w kopalni zakupiony. Zarząd fabryki twierdzi, że kopalnie uzasadniają wstrzymanie dostawy zupełnym brakiem miału. Wskutek zamknięcia fabryki kilkuset robotników straciło pracę.

ZNOWU POWIESZENIE SZPIEGA

Warszawa, 10 czerwca (tel. wł.). Sąd doraźny w Równem zasądził na karę śmierci przez powieszenie za szpiegostwo Józefa Karpińskiego. Ponieważ p. prezydent nie skorzystał z prawa łaski, wyrok został wykonany.

PARLAMENT GDAŃSKI ZWOŁANY NA 20 BM.

Gdańsk, 10 czerwca. Senat gdański zwołał nowy Volkstag gdański na 20 bm.

BOJKOT TOWARÓW NIEMIECKICH NA ŁOTWIE

Ryga, 10 czerwca. Centralny komitet wykonawczy łotewskiej partji socjalno-demokratycznej ogłosił powszechny bojkot towarów niemieckich. Podobną uchwałę powziął komitet wykonawczy wszystkich organizacyj żydowskich. Uchwały powyższe ogłoszone zostały w prasie całego świata.

Berlin, 10 czerwca. W odpowiedzi na ogłoszony przez łotewskich socjalistów i organizacje żydowskie bojkot towarów niemieckich wydał rząd Rzeszy zakaz przywozu masła łotewskiego.

KOMISARZ HITLEROWSKI DLA LITERATÓW

Berlin, 10 czerwca. Celem zjednoczenia różnych niemieckich związków literackich założony został dziś „Reichsverband deutscher Schriftsteller", na którego czele stanął komisarz rządowy.

LATAJĄCY KANCLERZ

Wiedeń, 10 czerwca. Kanclerz austrjacki dr. Dollfuss odleciał dziś rano z lotniska Aspern przez Paryż do Londynu.

REPRESJE SZWAJCARJI PRZECIW NIEMCOM

Bern, 10 czerwca. W związku z ogłoszeniem przez Niemcy moratorjum transferu, co naraża Szwajcarję na poważne straty, Rada narodowa i Rada stanu uchwaliły zastosować wobec Niemiec represje i wezwały rząd do wydania odpowiednich zarządzeń w formie ograniczeń przywozu towarów niemieckich i innych postanowień gospodarczych i finansowych wobec Niemiec. Uchwała uzasadniona jest specjalnem stanowiskiem Szwajcarji, której z jednej strony Niemcy dłużne są poważne sumy pieniężne, a z drugiej strony Szwajcarja jest jednym z największych odbiorców wywozu niemieckiego.

SOCJALISTA PREMJEREM W HISZPANJI

Paryż, 10 czerwca. Wedle doniesień z Madrytu, prezydent republiki powierzył dziś b. min. robót publicznych Prieto misję tworzenia nowego rządu hiszpańskiego. Prieto przyjął misję. — Prieto jest członkiem partji socjalno-demokratycznej.

AMERYKA ŻĄDA ZAPŁATY DŁUGÓW

Waszyngton, 10 czerwca. Departament stanu wystosował do wszystkich państw dłużniczych opracowane przez departament skarbu pismo, w którem przypomina, iż w dniu 15 bm. przypada termin płatności raty długów wojennych. Treść pisma nie została opublikowana.

HUŚTAWKA DOLAROWA

Londyn, 10 czerwca. Po chwilowej nieznacznej poprawie kurs dolara był dziś znowu słabszy i ustalił się na 4'12 i pół w stosunku do funta. Funt angielski był mocniejszy i notowany był w Zurychu 17'50, a w Paryżu 85'87.

KATASTROFA KOLEJOWA Z POWODU POWODZI

Paryż, 10 czerwca. Z Konstantynopola donoszą, że w pobliżu stacji kolejowej Eski-Szehir w Małej Azji wykoleił się dziś pociąg pośpieszny, zdążający do Angory. Katastrofa wydarzyła się z powodu podmulenia toru, wyrządzonego przez powódź. Kilka wagonów spadło z nasypu do wody. Dotąd stwierdzono śmierć dwunastu osób. Około 50 zaginęło. Istnieją obawy, że zaginieni podróżni ponieśli śmierć w zatopionych wagonach.

NOWA FALA INFLACYJNA W AMERYCE

Londyn, 10 czerwca. Wedle doniesień z Waszyngtonu, senat amerykański przyjął projekt ustawy przewidujący upłynnienie 660 miljonów dolarów na podjęcie robót publicznych.

UPAŁY W AMERYCE

Nowy Jork, 10 czerwca. Upały, jakie w ostatnich dniach nawiedziły wschodnią część Stanów Zjednoczonych, trwają w dalszym ciągu i pochłaniają wciąż nowe ofiary. Nowy Jork miał wczoraj najgorętszy dzień od czasu wielkich upałów w lipcu roku 1930. W godzinach południowych temperatura wynosiła 38 stopni Celsiusza. Wskutek udaru słonecznego zmarło 5 osób. Ogólna liczba ofiar udaru słonecznego w okolicach nawiedzonych falą upałów wynosi już przeszło 100 osób.

WYBUCH W FABRYCE: 5 ZABITYCH

Nowy Jork, 10 czerwca. W fabryce celuloidu w North Arlington (New Jersey) wybuchł wczoraj groźny pożar, który doszczętnie zniszczył wszystkie zabudowania fabryczne. Akcja ratunkowa była niezmiernie utrudniona z powodu ustawicznie powtarzających się eksplozyj. Pięć osób zostało zabitych, a kilkadziesiąt osób, w tem wielu strażaków odniosło rany.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Poniedziałek, 7'30: „Kapitan z Köpenick",
Wtorek, 7'30: „Kapitan z Köpenick".
Środa, 7'30: „Kapitan z Köpenick".

TEATR ROZMAITOSCI
Poniedziałek, 7'30: „Nieuchwytny",
Wtorek, 7'30: „Nieuchwytny".
Środa, 8'15: „Kochankowie" (gościnny występ Mazarekówny).

TEATR MECHANICZNYCH ARTYSTÓW
Codziennie o godzinie 8 wieczorem w pawilonie 13 na placu Targów Wschodnich.

—ooo—

PRZY CIERPIENIACH WORECZKA ŻÓŁCIOWEGO i WĄTROBY, kamieniach żółciowych i żółtaczce, naturalna woda gorzka Franciszka-Józefa znakomicie ułatwia trawienie.

—ooo—

5 DNI GŁODÓWKI. Wczoraj upłynęło 5 dni głodówki b. obrońców Lwowa. Liczba głodujących wynosi 24. Delegacja b. obrońców Lwowa, która zjawiła się w naszej redakcji onegdaj twierdziła, że ilość głodujących byłaby znacznie większa, gdyby nie brak miejsca w lokalu Związku.

DOLAR 7'30. Wczoraj w godzinach rannych płacił Bank Polski za dolara 7'30 zł., w obrotach prywatnych płacono 7'35.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK NA SZOSIE WYŚCIGOWEJ W CZASIE TRENINGU. W piątek o godzinie 4'30, w czasie odbywającego się treningu na trasie wyścigowej, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Mianowicie na ulicy Pełczyńskiej na przestrzeni między budynkiem Lwow. Tow. Tenisowego a ulicą Grecką tuż koło mostku kontrolnego jechały w szalonym pędzie dwa wozy, prowadzone przez kierowców Hartmana i Wiesengruena. Wóz Wiesengruena znajdował się w odległości 9—10 metrów w tyle za wozem Hartmana. W pewnym momencie Hartman, widocznie chcąc wóz zatrzymać, nie skręcił w prawą stronę, lecz zredukował szybkość będąc jeszcze prawie na środku jezdni. W tym samym prawie ułamku sekundy chłodnica wozu Wiesengruena została zmiażdżona, miażdżąc jednocześnie tył wozu Hartmana. Hartman mimo, że nie stracił panowania nad kierownicą, wskutek uderzenia, obrócony został o 180 stopni w prawo, wybijając dziurę w stojącym obok parkanie. Zaalarmowane pogotowie po zaopatrzeniu Hartmana, który skutkiem wypadku doznał złamania 2 żeber, odwiozło go do hotelu.

LEKARZE ZAGRANICZNI WE LWOWIE. Z ramienia sekcji Hygieny Ligi Narodów przybyło wczoraj do Lwowa 18 lekarzy zagranicznych celem zapoznania się ze stosunkami sanitarnemi w Polsce. Reprezentowane są następujące narody: Anglja, Bułgarja, Czechosłowacja, Danja, Francja, Hiszpanja, Włochy, Turcja, Węgry i Rumunja.

TRAGEDJA BEZROBOTNEGO. Jak swego czasu donosiliśmy na parkanie szpitala św. Wincentego przy ul. Teatyńskiej powiesił się jakiś nieznany mężczyzna. Okazało się że jest to bezrobotny Bazyli Belza, lat 51, zam. przy ulicy Teatyńskiej. Powodem samobójstwa była skrajna nędza, w jakiej od dłuższego czasu znajdował się Belza. Belza przed samobójstwem bezpośrednio wyszedł z domu oświadczając, że otrzymał pracę i uspokajał, by w domu się nie martwiono.

Zaszczytny jubileusz

Pracownicy gminni we Lwowie, należący do Związku prac. użyt. publiczn. urządzają w dniu dzisiejszym uroczystość jubileuszową 10-lecia prezesury w Związku tow. Franciszka Hofmana.

Tow. Hofman nie jest żadnym dygnitarzem ale zwykłym pracownikiem M. K. E. Obdarzony przed dziesięciu laty odpowiedzialnem stanowiskiem przewodniczącego swej organizacji zawodowej, wytrwał na tem stanowisku w bardzo różnorakich warunkach ale nie tylko wytrwał, ale i dziś cieszy się wśród wszystkich członków Związku, a jest ich niemała gromada, niezachwianem zaufaniem. A to nie jest bagatela.

Kierowanie organizacją zawodową, liczącą około 2000 członków, których trzeba było nauczyć opłacać składki, dla których trzeba było być doradcą i opiekunem, których trzeba było prowadzić w ciężkiej i odpowiedzialnej walce o lepsze warunki bytu, których trzeba było godnie reprezentować, których majątkiem w Związku trzeba było uczciwie i solidnie gospodarzyć, słowem poświęcić się duszą i ciałem aby należycie sprostać przyjętym na siebie obowiązkom, to wielka zasługa, a urządzana dziś jubileuszowa uroczystość to tylko skromny wyraz uznania i wdzięczności za ogrom trudu włożony w sprawę publiczną.

Uroczystość tow. Hofmana daje rzadką sposobność wydobycia na światło dzienne tej mrówczej pracy, wymagającej często prawdziwego bohaterstwa, na jakie codziennie patrzymy w szeregach robotniczych. Tylko bowiem niezłomna wiara w ideały ruchu robotniczego i ofiarna gotowość zbliżenia świata pracy do lepszego Jutra, są promotorami działaczy robotniczych w ich służbie społecznej, a skromne uznanie towarzyszy pracy najwyższą dla nich nagrodą.

Tow. Hofman z dumą może spoglądać na owoce swej pracy związkowej. Tow. Hofman dobrze się zasłużył na terenie klasowego ruchu zawodowego. Ale uroczystość jubileuszowa jest przemijająca. Związek pracowników gminnych przystępuje do budowy gmachu związkowego, własnej siedziby, w której będzie mógł rozwijać dalszą pożyteczną a jakże różnorodną działalność. Przy sposobności tej jubileuszowej uroczystości niech wyrośnie postanowienie dostarczenia wszystkich potrzebnych środków, aby ten trwały pomnik dotychczasowej działalności Związku powstał jak najprędzej.

I od siebie, redakcja „Dziennika Ludowego" i organizacja polityczna przesyła tow. Hofmanowi i Związkowi Prac. gminnych najbardziej serdeczne życzenia.

„Deficytowy" browar lwowski a wyczyny dyrektorów browaru!

Motywem niezawarcia umowy zbiorowej z robotnikami, zatrudnionymi w browarach lwowskich, był frazes na ustach pp. dyrektorów, że „deficyt", jaki wykazał budżet browarniany, zmusza dyrekcję browarów do redukcji płac o 22%.

Akcjonarjusze browarów tak się przejęli deficytem, że p. Żeleński pojechał aż do Sudanu (Afryka), p. Schaff pojechał zagranicę w celu wyszukania odpowiedniej leży letniej dla swej rodziny, a pozostały wielkorządca p. Schneider po całonocnej libacji z 3 na 4 czerwca w nowo zainwestowanych apartamentach w budynkach browaru, rano całe towarzystwo autami zabrał do Krynicy dla dokończenia rozpoczętego „kochajmy się". I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie akcja bojkotu piwa, prowadzona przez związki zawodowe, która spędza spokojny sen z powiek akcjonarjuszów browarnianych.

W niedzielę rano, dnia 4 czerwca, jak grom z jasnego nieba na mieście ukazały się afisze z proklamacją bojkotu piwa lwowskiego i ulotki. W tym wypadku rolę popisową podjął p. Karol Schall, „agent", propagator piwa lwowskiego. Naturalnie w brutalny sposób wysłał wynajętych ludzi z terem, ażeby nalepione afisze na tablicach biur ogłoszeniowych o bojkocie zasmarowywali, czemu najspokojniej w świecie organa bezpieczeństwa publicznego z apatją przyglądały się, jak niszczono obce mienie. A, jak nas informują, przy tej funkcji asystował po cywilnemu wywiadowca, ażeby się broń Boże smarowaczowi afiszów, wydanych za pieniądze robotnicze, nic złego nie stało. Zapytujemy się publicznie, gdyby tak ze strony związków robotniczych taki postępek miał miejsce, jakby na to reagowały nasze władze. Niema wprost o czem mówić.

Mimo wszystko, co się dzieje, klasowe związki zawodowe rozpoczętej akcji nie porzucą, dalej będą walczyć o umowę zbiorową, dalej będą propagowały bojkot piwa lwowskiego, choć dyrektorzy browarów mają „zasmarowane oczy terem".

ŻEBRAK ZNIEWOLIŁ 12-LETNIĄ DZIEWCZYNKĘ. Wczoraj aresztowano 33-letniego Jerzego Jaroszewskiego, żebraka kalekę z okolic Tarnopola, którego przychwycono w norze bro-

waru u zbiegu ulic Piotra Skargi i Gordeckiej, przy zniewoleniu 12-letniej, umysłowo chorej, dziewczynki.

WŁAMANIE DO KOŚCIOŁA ŚW. ŁAZARZA. Niewyśledzeni sprawcy włamali się wczoraj do kościoła św. Łazarza i porozbijali skarbonki, zabierając z nich pieniądze. Ponadto skradziono szereg przedmiotów kościelnych.

ZMARŁ wczoraj nad ranem na udar serca kierownik IV komisarjatu pol. aspirant Łukomski, przeżywszy lat 44.

ZAMACH SAMOBÓJCZY. W domu przy ul. Boczkowskiego 29 usiłował pozbawić się życia 26-letni robotnik Tołpa.

KOMUNIKATY

UROCZYSTA AKADEMJA z okazji 10-letniego przewodnictwa Franciszka Hoffmanna w Związku pracowników komunalnych i instytucji publicznej w Polsce, Oddział we Lwowie odbędzie się w niedzielę 11 bm. o godzinie 10'30 przedpołudniem w sali Teatru Rozmaitości przy ul. Rutowskiego (Dom Narodny) z następującym programem 1) orkiestra MZS odegra „Marsyljankę" i marsz Hoffmanna, układu p. kapelmistrza Franciszka Suchomela; 2) przemówienie wygłosi sekretarz Związku prac. kom. i instytucji publ. w Polsce, Oddział we Lwowie; 3) przemówienie sekretarza Rady Związków Zawodowych; 4) deklamacja; 5) chór Robotniczy; 6) orkiestra MZG odegra uwerturę: Symfonja harmonji; 7) orkiestra mandolinistów „Elektra" odegra marsz Rittera „Hiszpański taniec" 8) orkiestra MZE odegra uwerturę „Stradella" Flotowa; 9) koło dramatyczne MZE odegra obraz dramatyczny „Dyskusje"; 10) orkiestry MZE i MZG odegrają wspólnie pod batutą p. Suchomela polonez Granata. — O godzinie 19'30 odbędzie się w sali Towarzystwa „Skała" uroczysta wieczornica z udziałem orkiestry mandolinistów „Elektra".

Z RĄCJI TYGODNIA KOBIET PPS, obchodzonego od 11 do 18 czerwca, odbędą się następujące zebrania: — w niedzielę 11 bm. o godzinie 10'30 w sali „Ogniska" zebranie pomocnic introligatorskich i drukarskich, tegoż dnia o godzinie 10'30 zebranie kobiet żon i córek ceglarzy w lokalu przy ul. Zielonej 7 i o godzinie 16 w lokalu Związku „Praca" zebranie dla członkin i członków. — W poniedziałek 12 bm. o godzinie 19 zebranie członkiń PPS dzielnicy Gródeckiej w lokalu ZZK (Gródecka 69) i dnia 15 bm. o godzinie 19 zebranie członkiń dzielnicy Łyczaków—Zielona w lokalu przy ul. Zielonej 7.

ZEBRANIE CZŁONKÓW PPS DZIELNIC: ŻÓŁKIEWSKIE, KLEPARÓW I ŚRÓDMIEŚCIE odbędzie się we wtorek 13 bm. o godzinie 7 wieczorem przy ul. Rutowskiego 23, II piętro z referatami polityczno-gospodarczemi tow. Skalaka i Wachsmana.

POSIEDZENIE WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO KOMITETU OKRĘGOWEGO ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się w poniedziałek 12 bm. w lokalu Komitetu Okręgowego o godzinie 7 wieczorem.

KOMITET PPS DZIELNICY GRODECKIEJ. W poniedziałek 12 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w lokalu ZZK (ul. Gródecka 69) zebranie członków i sympatyków. Na porządku dziennym: zakończenie dyskusji nad referatem tow. B. Skalaka o doświadczeniach socjalnej demokracji w Niemczech.

Ze sportu

PRZED WYŚCIGIEM OKRĘŻNYM. Dziś w niedzielę na trasie ulic: Pełczyńska, Stryjska, Kadecka wyścig automobilowy z udziałem zawodników zagranicznych. Dla znawców sportu automobilowego, hazardzistów i emocjonalistów będzie to uczta nielada, tembardziej, że w wyścigu biorą udział asy automobilizmu prawie wszystkich narodów.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Tajemnicza szóstka" i „C. k. feldmarszałek".
APOLLO: „Biała trucizna".
ATLANTIC: „Ziemia niczyja".
CASINO: „Opuszczona matka" i „Pułkownik i jego sługa".
CHIMERA: „Szatan zazdrości".
COLOSSEUM: „Demon wielkiego miasta" i rewja „Coś w trawie piszczy".
GRAŻYNA: „Biała trucizna" i dodatki dźwiękowe.
KOPERNIK: „Wyspa doktora Moreau".
MARYSIENKA: „Wyspa doktora Moreau".
MIRAŻ: „Dziewczę z krainy burz".
MUZA: „Nagana".
PALACE: „Ekstaza".
PAN: „Człowiek, którego zabiłem".
PASAŻ: „Ken Maynard, jako cowboy Acizony".
PROMIEŃ: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
RAJ: „Serce na ulicy".
STYLOWY: „Baby" (Anny Ondra) i rewja „Kiedy dziewczynki idą spać".
ŚWIT: „Lawrence Tibet, pieśniarz gór".
UCIECHA: „Błędne ognie" i rewja.

Ponowny wybór rektorów

na uniwersytecie i politechnice lwowskiej

Wczoraj dokonano ponownego wyboru rektorów na uniwersytecie i politechnice lwowskiej. W miejsce niezatwierdzonych przez premjera Jędrzejewicza profesorów Chlamtacza i Łomnickiego rektorami zostali wybrani: na uniwersytecie prof. Halban; na politechnice prof. Nadolski.

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 11 czerwca

10.05: Nabożeństwo z Poznania. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Muzyka lekka. 13.00: Gramofon. 14.00: „Dokąd zmierza spółdzielczość w Polsce". 14.15: Komunikat rolniczo-meteorologiczny. 14.20: Międzynarodowy wyścig okrężny „Grand prix samochodowe". 14.45: „Zielone użytki". 15.05: Muzyka ludowa. 16.00: Program dla młodzieży. 16.30: „Kącik językowy". 16.45: Odczyt. 17.00: Międzynarodowe zawody konne w Warszawie. 17.30: Koncert z Warszawy. 18.10: Międzynarodowy wyścig okrężny. 18.40: Rozmaitości. — 19.00: Słuchowisko: „Mów mi wuju". 19.40: Skrzynka pocztowa i techniczna. 20.00: Transmisja z parku Łazienkowskiego. W przerwie: Dziennik wieczorny. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.40: Komunikaty. 22.45: Muzyka taneczna. 23.00—23.35: Międzynarodowe zawody hippiczne.

Poniedziałek 12 czerwca

7.00—8.00: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy. 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 14.55: Gramofon. 15.05: „Silva rerum". 15.15: Gramofon i giełda zbożowa. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Gramofon. 15.45: Przegląd komunikacyjny. 15.50: Gramofon. 16.00: Popularny koncert. 17.00: Pogadanka francuska z Warszawy. 17.15: Arje i pieśni z Warszawy. 17.45: Recital klawesynowy z Warszawy. 18.15: „Polska przemysłowa czy rolnicza". 18.35—19.20: Recital śpiewaczy. 19.40: Feljeton literacki z Warszawy. 19.55: „Najtańsze górskie rejony letniskowe w Karpatach wschodnich" 20.15: Audycja dla zjazdu elektryków polskich i czechosłowackich w Warszawie. 22.30: Wiadomości sportowe. 22.40: Komunikaty. 22.45—23.00: Muzyka taneczna.

Wtorek 13 czerwca

7.00—8.00: Audycja poranna. 10.00—11.57: Nabożeństwo ormiańskie. 12.05: Jarmark huculski. 12.30: Gramofon. 12.55: Dziennik popołudniowy. 14.55: Gramofon. 15.05: „Silva rerum". 15.15: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Gramofon. 15.45: Lwowska chwilka LOPP. 15.55: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 16.00: Koncert solistów z Warszawy. 17.00: Listy i programy. 17.15: Koncert symfoniczny. 18.15: „Na Górze Gostyńskiej". 18.35: Gramofon. 19.10—19.20: W służbie miłosierdzia. 19.20: Rozmaitości. 19.40: „Na widnokręgu". — 20.00: „Święto tańca artystycznego". W przerwie: Dziennik wieczorny i wiadomości rolnicze. 21.30: Recital śpiewaczy z Warszawy. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikaty. 22.40—23.00: Muzyka taneczna.

WALNE ZGROMADZENIE SPÓŁDZIELNI „DOM PRACOWNIKÓW GM. M. LWOWA"

odbędzie się w środę dnia 14 czerwca 1933 r. o godzinie 18 (6 wieczór) w sali Izby Rękodzielniczej przy pl. Strzeleckim, z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu ze Zgromadzenia założycieli,
2) Sprawozdanie Zarządu i Rady Nadzorczej,
3) Sprawozdanie Komisji rewizyjnej,
4) Wybór wylosowanych członków Zarządu i Rady Nadzorczej,
5) Powzięcie uchwały przystąpienia do Związku Rewizyjnego Spółdzielni mieszkaniowej,
6) Wnioski.

W razie braku kompletu odbędzie się o godzinie 10-tej (7-ma wieczór) drugie Walne Zgromadzenie, bez względu na ilość obecnych członków. a uchwały na niem powzięte mają moc obowiązującą.

We Lwowie dnia 1. VI. 1933 r.

DOM PRACOWNIKÓW GMINNYCH M. LWOWA
Spółdzielnia z ogr. odpow. we Lwowie.
Drobut Tadeusz mp. Hoffmann Franciszek mp.





Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.